Nr. 238. Lwów — Niedziela dnia 17 Października. Rok 1897

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką [illegible]
w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech „
w innych państwach „
Za zmianę adresu dopłaca [illegible]
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. [illegible]
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym [illegible] od wiersza.

Dziś: [illegible] C. 19 po Św. [illegible] N. 18 po Sosz.
Jutro: [illegible] św. Łukasza Ew. [illegible] Ftomy Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 6 m. 28
Zachód „ „ 5 „ —

Długość dnia g. 10 m. 32
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 października.

Bank Ziemski w Poznaniu — instytucya powołana do walki z komisyą kolonizacyjną — ogłosił swe sprawozdanie za rok ubiegły. Relacya jego będzie historyczną kartą ciężkiej wojny, jaka się toczy o ziemię, o ojcewiznę, między Niemcami a Polakami w krainie, która jest kolebką naszego narodu. Ten Bank, na który złożono zrazu milion, a potem jeszcze dwa dodano, nie mógł oczywiście dorównać ani komisyi kolonizacyjnej, rzucającej pieniędzmi bez dbania o dochód, ani nawet założonemu w r. 1894 „Landbankowi“ hakatystów, który odrazu miał w kasie trzy miliony funduszu zakładowego, potem zaś zwiększył go do dziesięciu milionów. Nie mógł im dorównać, ale zrobił bardzo dużo, bo wyrwał z rąk niemieckich kilkanaście dużych majątków, w ciągu lat ośmiu (od 1889 do lipca 1897) rozparcelował 14.655 hektarów i na stworzonych przez siebie zagrodach osadził 1.291 kolonistów polskich, nie mających przedtem ani piędzi ziemi, zrobił w ten sposób operacyj na 9,292.331 mr., odebrał już z tej sumy 3,061.215 mr., resztę zaś spłacają mu zagrodnicy z zadziwiającą dokładnością, tak, że Bank nietylko nic nie stracił, ale już posiada 77.533 mr. żelaznego kapitału i może dać akcyonaryuszom dywidendę w wysokości 4%. Działalność jego rozwija się więc z wielką korzyścią dla społeczeństwa polskiego, a oparta na żywiołowej sile ruchu ludowego ku nabywaniu ziemi, może rozwinąć się jeszcze okazalej, jeżeli fundusz zakładowy będzie powiększony, co się okazuje niezbędnem z powodów, które zaraz podamy.

Utrzymanie wielkiej własności na takiej stopie, aby stanowiła znaczny procent ogółu ziemi, jest w normalnych stosunkach konieczne z ekonomicznych i cywilizacyjnych względów. Ale w Wielkopolsce stosunki nie są normalne. Tam ewolucya gospodarcza musi się dokonać wbrew wszystkim teoryom społecznym i ekonomicznym i pomimo naszej woli, bo nad tem pracują trzy instytucye naszych wrogów, a nadto przyczynia się do tego ogólne położenie rolnictwa. Z małymi wyjątkami, ziemia wielkopolska musi dość prędko przejść do zagrodników, chodzi więc tylko o to, czy to będą zagrodnicy polscy, czy niemieccy.

Nasz Bank Ziemski — chudopachołek finansowy w porównaniu z komisyą kolonizacyjną — działał jednak od niej lepiej i skuteczniej. Ona kupowała majątki, z którymi potem nie wiedziała często co robić, więc albo wydzierżawiała Niemcom, spekulującym na szowinizmie i niepłacącym czynszów, albo sama administrowała niemi ze stratą. W ciągu lat jedynastu osiedliła zaledwie kilka tysięcy niemieckich chłopów, z których pewna część porzuciła kolonie. Bank Ziemski postępował inaczej, bo przedewszystkiem tworzył spółki chłopskie, pragnące nabyć ziemię, potem wyszukiwał odpowiedni majątek, parcelował go w porozumieniu z tą spółką, załatwiał wszystkie formalności i wreszcie cały kapitał, włożony w tę operacyę, przenosił na bank rentowy, tym sposobem wycofywał swoje pieniądze i natychmiast wkładał je w inne podobne przedsięwzięcie. Tak prędko obracał swoim funduszem i mógł robić dużo, posiłkując się ustawicznie bankiem rentowym, instytucyą państwową, stworzoną właśnie dla przekształcenia dóbr szlacheckich w zagrody chłopskie, ale nie kierującą się względami germanizacyjnymi.

W obozie niemieckim powstał nareszcie wrzask, że bank rentowy, ułatwiając parcelacyjną działalność Banku Ziemskiego, szkodzi komisyi kolonizacyjnej. Zaszła tu jeszcze jedna okoliczność. Komisya kolonizacyjna w pierwszych latach swego istnienia kupowała tylko dobra polskie, a niemieckie pomijała z zasady. A jednak te niemieckie z reguły gorzej się miały od polskich, bo właścicielami ich byli przeważnie spekulanci, ludzie obcy, a więc nieobyci z miejscowymi warunkami pracy rolniczej, przytem zaś ludzie, którzy z małymi funduszami porywali się na duże „rycerskie dobra“ i ciągle na nich tracili. Stało się tedy jakby regułą, że Polak drogo sprzedawał swą ziemię komisyi kolonizacyjnej, spłacał długi i za resztę kupował „rycerskie dobra“ od Niemca. Bank Ziemski również parcelował przeważnie te niemieckie dobra i dlatego hakatyści przezwali go „bankiem polonizacyjnym“. Szowiniści germańscy zaczęli domagać się od rządu dwóch rzeczy: najpierw tego, aby słabych ekonomicznie niemieckich właścicieli dóbr rycerskich zastępował silnym żywiołem chłopskim, ale również niemieckim, to znaczy, aby komisya kolonizacyjna co roku więcej nabywała majątków, nie odrzucając ofert niemieckich — i to zaraz się stało. W ten sposób ustało to dziwne zjawisko, że w jednym kraju, w jednym powiecie, były dwojakie ceny ziemi — większe na ziemię polską, mniejsze na niemiecką. Drugie żądanie hakatystów było, aby ogólną dla całego państwa ustawę o dobrach rentowych zmieniono dla Wielkopolski w ten sposób, iżby bank rentowy nie wydawał pożyczek polskim spółkom parcelacyjnym. Rząd długo nie mógł się na to zdecydować, nie przez poczucie sprawiedliwości, bo już złożył dowody, że o nią nie dba, ale dlatego, że podobny zakaz można było obejść: mogła naprzykład prywatna spółka spekulantów niemieckich rozparcelować jakiś majątek, osadzić na nich Szwabów, jako rentowników, a ci mogli odsprzedać swoje prawa i obowiązki polskim wieśniakom. Tak się właśnie zdarzało. Więc zanim rząd się namyślił jak od korzyści banku rentowego usunąć Polaków, stworzyli hakatyści swój „Landbank“, który miał robić zupełnie to samo i tak samo jak nasz Bank Ziemski. Ze składek w całych Niemczech wnet się zebrało trzy miliony marek, potem dodano jeszcze dwa, a niedawno jeszcze pięć. I tak do walki z Bankiem Ziemskim stanęły już dwie germanizacyjne instytucye: stomilionowa komisya kolonizacyjna i dziesięciomilionowy „Landbank“, który od roku 1894-go do lipca roku przeszłego nabył 80.500 morgów. Działalność ich jednak, choć w ogóle bardzo dla nas szkodliwa, była ciągle i w stopniu bardzo znacznym krępowana przez Bank Ziemski, po prostu dlatego, że ten ostatni miał na miejscu kolonistów, chciwych ziemi, jak każdy nasz kmieć, żyjących choćby tylko kartoflami i chlebem z otrębów, byle się utrzymać przy zagrodzie, tymczasem zaś tamte dwie instytucye muszą gdzieś w Niemczech wyławiać kolonistów, przyrzekać im złote góry i oczywiście przyrzeczeń nie dotrzymywać, wreszcie brać byle jaki materyał ludzki — i tak sprawiając zawody kolonistom, doznawać od nich zawodów. Ta kulawa działalność komisyi kolonizacyjnej i Landbanku była wytłómaczona agitacyą polską, niesłychanym i oburzającym oporem ofiary, która nie dawała się dobić! Usłuchano więc nawoływań hakatystów, aby bank rentowy nie wspierał parcelacyjnej działalności Banku Ziemskiego, lecz nie wydano osobnej ustawy, tylko polecono tej rentowej instytucyi stawiać naszemu bankowi wszelkie możliwe trudności. Nic łatwiejszego nad to, więc też ilekroć Bank Ziemski udał się do banku rentowego z prośbą o wydanie listów rentowych, ten począł tak odpowiadać: „W waszej spółce parcelacyjnej nie ma nawet 25% Niemców, a zatem z ubolewaniem nie możemy uczynić zadość waszemu życzeniu“ — albo też odpowiedź tak brzmiała: „W waszej spółce znajdują się wprawdzie osiedleńcy pochodzenia niemieckiego, lecz są to albo katolicy, albo ożenieni z Polkami, a takich nie możemy uważać za Niemców i dlatego z ubolewaniem nie jesteśmy w stanie spełnić waszego życzenia“.

Tak tedy Bank Ziemski już nie posiada tej głównej podstawy, na której opierał dotąd swą znakomitą działalność, bardzo uczciwą i wymagającą od jej kierowników obywatelskiej ofiarności. Spętano go zupełnie. A tymczasem na ziemię polską czyhają już aż trzy instytucye: komisya kolonizacyjna, Landbank i bank rentowy, nie licząc wielu spółek prywatnych, potworzonych przez hakatystów. Umiemy utyskiwać, że „ziemia polska się kurczy“, umiemy potępiać tych naszych ziemian, którzy dla ratowania resztek majątku muszą sprzedać swą posiadłość, a mogą ją sprzedać tylko wrogowi ojczyzny naszej; umiejmyż także zasilić większym funduszem Bank Ziemski, zwłaszcza że on ofiarności nie żąda, lecz za całość kapitału ręczy i daje 4 procent. Głosi egipska legenda, że krokodyl, pożarłszy człowieka, długo gorzkie łzy ronił nad jego głową, a potem i ją zjadł, aby nie mieć przed sobą przedmiotu, który w nim budził wyrzuty sumienia. Nie rońmy łez nad „kurczeniem się ojczyzny“, ale nie dajmy jej kurczyć i nie odpowiedzmy milczeniem, gdy nas Bank Ziemski wezwie do pomocy. A właśnie uznał on, że z wyżej podanych przyczyn, fundusz jego operacyjny musi być zwiększony.

Mocarstwa odrzuciły turecki projekt załatwienia sprawy kreteńskiej uznawszy, że on nie zgadza się z pojęciem samorządu, przyrzeczonego tej wyspie. Jak wiadomo, Turcya proponowała: rozbrojenie wszystkich mieszkańców, zarówno chrześcijan jak muzułmanów, a dalej zamianowanie komendantem wojennym jakiegoś jenerała europejskiego, któryby wstąpił do tureckiej służby, oraz zamianowanie gubernatorem cywilnym chrześcijanina, ale poddanego tureckiego, wreszcie utworzenie międzynarodowej żandarmeryi, lecz pozostawienie na wyspie wojsk sułtańskich. Nie ma tedy znowu żadnego projektu co do urządzenia Krety. Dywan sułtański (najwyższa rada) wyraził podobno z tego powodu przed ambasadorami wielkie ubolewanie, a zarazem oświadczył, że ta zwłoka będzie miała fatalne następstwa, za które Turcya nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ojciec Św. wydał niedawno encyklikę o Lutrze i w niej bardzo ściśle przedstawił jego działalność, pobudki jej i następstwa. Rzecz naturalna, że ta encyklika nie mogła być przyjemna dla pastorów. Jakoż obraziła ich, a zarazem i całe protestanckie Niemcy, których odpowiedź ma być taka, że rząd berliński przedstawi sejmowi wniosek skasowania poselstwa pruskiego przy Watykanie. Liberałowie bardzo są za tem, lecz katolicy czynią uwagę, że przecież katolickie kraje cesarstwa niemieckiego zatrzymają swe poselstwa przy Watykanie, a więc jeżeli jedne Prusy zerwą ze Stolicą Apostolską, czy to nie będzie nowym przyczynkiem do rozpadania się zjednoczonych Niemiec.

Obstrukcya bez końca. — Nowy ambasador francuski.

Piszą nam z Wiednia, 15 października:

Niemal całe wczorajsze posiedzenie Izby zapełniły głosowania imienne i odczytywanie nadesłanych petycyi przeciwko rozporządzeniom. Obstrukcya funkcyonuje obecnie z precyzyą automatu. Sekretarze Izby, dzięki nieustannemu odczytywaniu listy posłów, już ją umieją na pamięć. W krużgankach pałacu sejmowego i w bufecie szanowni posłowie bawią się wybornie opowiadaniem wesołych anegdotek. Do sali obrad wchodzą raz po raz według porządku alfabetu. Nudna jednostajność imiennych głosowań nad błahemi wnioskami wytwarza w Izbie nastrój ironicznego oburzenia, — niemiecki „Galgenhumor“. Przypuszczano, że lewica w tym celu „strzeliła z armat“ nabojem oskarżenia ministrów, aby wywołać gruntowną dyskusyę o swych grawaminach i zwrócić na nie ile możności uwagę ogółu. Tymczasem widzimy teraz, że ani nawet tego bądź co bądź politycznego celu nie miały owe wnioski, lecz miały służyć jedynie jako dalszy środek obstrukcyi. — Obecnie opozycya przeprowadza obstrukcyę przeciwko obstrukcyi. Imiennemi głosowaniami usiłuje przedłużyć „rozprawy“ nad wnioskami oskarżenia ministrów. Delegacye wspólne mają się zebrać w listopadzie ale nie mogą być zwołane, dopóki parlament nie uchwali tymczasowego przedłużenia ugody z Węgrami. Uniemożebnić, odroczyć tę uchwałę, jest obecnie głównym celem opozycyi. Zdawało się, że przynajmniej dawna liberalna frakcya, występująca obecnie pod tytułem niemiecko-postępowej, uważana jako gorliwy stróż dualistycznej konstytucyi monarchii, zaniecha obstrukcyi w kwestyach, dotyczących spraw wspólnych. Teraz rzecz widoczna, że przypuszczenie to grzeszyło optymizmem. Wprawdzie p. Schoenerer usunął się z areny parlamentarnej, ale frakcye lewicy starają się przeprowadzić dowód, że i bez tego wodza wytrwają w kampanii obstrukcyjnej.

Wczoraj imiennem głosowaniem opozycya zmarnowała 5 godzin. O wnioskach, stojących od dwóch dni na porządku dziennym przemawiał wczoraj tylko hr. Dubsky w imieniu frakcyi wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli. Trudno w przemówieniu i wniosku hr. Dubsky'ego dopatrzeć się logicznej myśli. Gani on instrukcyę ministeryalną z 2-go czerwca i proponuje wypowiedzieć rządowi z tego powodu naganę, lecz przejść nad wnioskami oskarżenia ministrów do porządku dziennego. Wniosek ten sprawia wrażenie, jak gdyby był napisany przed oświadczeniami prezesa gabinetu, które owe instrukcye pozbawiły wszelkiej tendencyjnej cechy. Ze względu na oświadczenia prezesa gabinetu, hr. Dubsky zastrzega sobie ewentualne zmienienie swego wniosku, gdyby rząd zakomunikował Izbie autentyczny tekst instrukcyi z 2-go czerwca. Tak obwarunkowany wniosek sprzeciwia się wszelkim zwyczajom parlamentarnym. Deklaracye hr. Badeniego powinny zupełnie wystarczyć stronnictwu, które nie staje na stanowisku systematycznej opozycyi. W normalnych stosunkach nawet z deklarowana opozycya po wyjaśnieniach prezesa gabinetu powinna była cofnąć dwa wnioski, oparte na instrukcyi ministeryalnej z 2-go czerwca. Ostatecznie rząd mógłby Izbie zakomunikować całkowity autentyczny tekst owej instrukcyi, tylko, że to znowu tworzy fatalny precedens, legalizując niejako wkraczanie parlamentu w tajniki machiny administracyjnej.

W każdym razie, jeżeli dwa pierwsze wnioski o instrukcyi z 2 czerwca zapełniły trzy (może 4) posiedzenia Izby, ileż czasu opozycya zmarnuje trzema innemi wnioskami, zwłaszcza temi, które dotyczą rozporządzeń językowych? Hr. Badeni umiał osobiście zabezpieczyć ministrów od brutalnych napaści. Ale dotąd tak zwana większość parlamentarna nie zdołała ani w najskromniejszych rozmiarach przywrócić prawidłowej funkcyi parlamentu. Odpowiedzialność za te całkiem nieznośne stosunki parlamentarne ciąży zarówno na większości, jak na mniejszości, na pierwszej nawet w wyższym stopniu, bo większość, nie mniejszość, nadaje parlamentowi właściwą cechę. Bardzo pięknie, że ostatecznie większość ustanowiła — organizacyę swej komisyi parlamentarnej! Kiedyż nareszcie przystąpi do organizacyi prawidłowej czynności parlamentarnej? Ironiczne oklaski młodoczechów, wtórujące każdemu imiennemu głosowaniu, przecież nie tworzą skutecznego środka pokonania obstrukcyi.

Nominacya markiza de Reverseaux ambasadorem u dworu wiedeńskiego w miejsce p. Lozégo, stała się wreszcie faktem. Od dwóch swych poprzedników na tej posadzie nowy ambasador francuski różni się tem, że pochodzi z rodziny arystokratycznej i jest dyplomatą zawodowym. Urodzony w r. 1845, od roku 1866 służy w dyplomacyi. Jako poseł w Białogrodzie (1884) i członek internacyonalnej komisyi dla ujść Dunaju, miał sposobność przypatrzeć się zbliska stosunkom austro-węgierskim. To też najprostszą rzeczą będzie wytłómaczyć sobie tę zmianę tem, że rząd francuski pragnął w Wiedniu (jak w Berlinie) wobec dworów cesarskich zaprezentować się ambasadorami arystokratyczno-fachowymi. Nie potrzeba domyślać się żadnych innych specyalnych powodów odwołania p. Lozégo, byłego dyrektora policyi w Paryżu, ani też szczególnie doniosłych nowych instrukcyj, z któremi p. de Reverseaux przybędzie do Wiednia! Rozsadzić trójprzymierze jest to zadaniem i życzeniem każdego ambasadora francuskiego w Wiedniu. W tym kierunku pracował zarówno Lozé, jak Decrais, i niezawodnie pracować będzie tak samo markiz de Reverseaux. Aby w tym celu wchodził w bliższe stosunki z — młodoczechami, jak się dziś obawia *Neue freie Presse* na podstawie wiedeńskiej (nie paryskiej) korespondencyi *Narodnich Listów*, tego nie potrzeba wcale przypuszczać. Jako dyplomata fachowy, p. de Reverseaux zna doskonale różnice pomiędzy klubami parlamentarnymi a tymi czynnikami, które decydują o polityce zagranicznej i aliansach wielkich mocarstw.

Cesarz Mikołaj II
w Warszawie.

(Dokończenie).

Na zakończenie kwestyi, czy pokój i zgoda z państwami rozbiorowemi sprzeciwia się polskiemu sumieniu i polskiemu honorowi, albo nie, pozwolimy sobie powtórzyć własne słowa przy innej okoliczności wypowiedziane[1]).

„Nie o to chodzi, by być „śmiecią złotą, ciała wygodą a ducha nędzotą“, ale o to, by zejść do życia i w niem być „cierpliwością, co świat swój stwarza z niczego, powoli;“ być tą „mocą ofiary cichą, co sama jedna gniotący los gniecie;“ być tą „mocą ducha“ co nie szuka marnej sławy wieńców „i na śmierć się nie spieszy“, ale umie być „niestrudzonym trudem“ i „nad śmierć silniejszą siłą ukochania“ To nie jest abdykacya nikczemna, to „arcydzieło nieugiętej woli“. To nie strach, ani małoduszność, ani stygnąca i gasnąca miłość ojczyzny, tylko właśnie wierność jej i służba, tem twardsza, im dłużej tych cnót znać nie chciała; tem skuteczniejsza, im twardsza. Miłość tem gorętsza, im smutniejsza, tem lepsza, im skuteczniejsza“.

A teraz co z tego będzie? czy się to na co przyda? Swojej polityki, swoich celów, Rosya nie zmieni, to znając ją, wiemy z góry i napewno. Niezwykła też odwoływać swoich ukazów, ma to sobie za upokorzenie; co najwięcej puszcza je w zapomnienie, lub modyfikuje nowymi. W wykonywaniu polityki, w stosowaniu ukazów, w sposobach postępowania, mogłaby być różnica. Czy będzie?

Nam się zdaje, że powinnaby być, nie w naszym tylko, ale w interesie Rosyi samej. Widziała ona wiele na świecie, doświadczenie mieć musi; a to mówi każdemu, kto się zastanowić chce i umie, że można podbić państwo, ale nie można zgładzić narodu: ani zgładzić, ani przerobić na inny. My nie możemy skończyć samobójstwem, ale oni nawzajem nie mogą nas zabić. Gdyby nawet, co niepodobna, wytępili do nogi wszystkich, którzy dziś myślą i czują, to za jakiś czas wyrosną inni, i będą tak myśleli i czuli, jak my. Na to rady nie ma, a przykładów jest wiele. Czy Rosya to rozumie i zdaje sobie z tego sprawę? O niektórych Rosyanach można tak sądzić; z tonu dzienników, znacznie odmiennego, możnaby wnosić, że takie pojęcie rzeczy zaczyna się szerzyć. Ale żeby ono przeważało w opinii rosyjskiej, do tego jest z pewnością bardzo daleko, jeżeli kiedy do tego przyjdzie. Jakkolwiek zaś bywało tam dawniej, dziś jest tak, że Rosya, to już nie sam cesarz, ani nie jego rodzina, ani nie jego dwór, ani nie jego armia urzędników, nawet i armia żołnierzy, ale to także ten instynkt i ten pogląd społeczeństwa całego, który nazywamy opinią. Wszechwładny cesarz rosyjski, jest naprawdę bardzo zależny; od swego dworu i otoczenia, od swoich urzędników i wojskowych i od swego społeczeństwa. W początkach naszego wieku było ono nieskończenie mniej wyrobione i silne, jak dziś, ale nie zgadzało się z Aleksandrem I, i udaremniło jego zamiary, zmieniło same nawet jego usposobienie względem Polski.

Z polityką Milutynów i Czerkaskich, Murawiewów i Katkowów, a później z polityką Aleksandra III, zgadzał się ten instynkt najzupełniej, i znajdował w niej swój doskonały wyraz. Ta polityka mogła być mylną, mogła być dla Rosyi samej szkodliwą? Prawda: ale oni nie przewidują dziś tego, czego mogą żałować kiedyś, a wiedzą, że Polskę skrępowali, zdeptali, sponiewierali, i że jej się bać nie potrzebują. Zrobili to, do czego dążyli zawsze od Iwana III, tylko coraz śmielej i energiczniej. Patrzyli na swoje dzieło, i widzieli, że było dobre. Ma zupełną słuszność ten, kto im mówi, że gwałceniem wszystkich praw gotują sobie zepsucie, zatem na kiedyś osłabienie swojego własnego państwa: ale do tego tak jeszcze daleko, że oni nie myślą o tej przyszłości, a myślą i czują, że im jest dobrze tak, jak im jest. Trudno więc bardzo, iżby powszechnie i rychło zrozumieli potrzebę jakiejś zmiany, swój własny interes w takiej zmianie; a człowiek, któryby to rozumiał, choćby był cesarzem, musi się spotkać z przeciwnem uczuciem i pojęciem ogółu. Utwierdza ich w tem widzeniu rzeczy, to nadzwyczajne powodzenie, to stanowisko w świecie, jakiego nigdy jeszcze nie mieli, a doszli do niego w ostatnich trzydziestu latach właśnie, po zgnębieniu Polski, i przez nie. Widzą świat na kolanach przed sobą; półwysep bałkański trzymają przez swoich czarnogórskich i bułgarskich wasali; przez przymierze francuskie trzymają w szachu cesarstwo niemieckie; przez swoje wpływy w Abisynii, zajmują tyły egipskiej pozycyi Anglików; przez pożyczkę chińską dostają ten najdalszy wschód w swoją zależność, a przez kolej syberyjską widzą otwarte przed sobą wszystkie te nieznane i nieprzebrane bogactwa, których odkrycie i przewóz może zmienić ekonomiczną postać świata. Nie dziw, że czują się w swojej sile, że ufni w siebie, mówią sobie: „my najmocniejsi na świecie“, i że nie widzą potrzeby, nie mają ochoty cokolwiek zmienić w postępowaniu, które im się tak szczęśliwie powodzi.

Względem Polski mogliby podług naszych wyobrażeń czuć jakiś skrupuł, jakiś wyrzut sumienia; ale tego właśnie nie znać po nich wcale, tak iż przypuścić można absolutny tego brak. Cesarz Paweł, cesarz Aleksander I, czuli, że rozbiór Polski był złem, był dokonaną na niej zbrodnią. Od tego czasu ten głos sumienia ucichł zupełnie. Po roku 1831 zwłaszcza Rosyanie, mówiąc o swoim stosunku z nami, mówili zawsze o naszych winach, oświadczali się czasem z gotowością *przebaczenia* tych win; ale o swoich winach względem nas nie mówią nigdy, zdają się nie domyślać się ich zgoła. Bardzo charakterystycznym jest w tej mierze Puszkin, kiedy prosi Boga, żeby przebaczył Mickiewiczowi, a o to nie pyta, czy kto inny tego przebaczenia nie potrzebuje. To, co wydaje im się pięknem i szlachetnem, kiedy jest spełnione przez nich lub przez jakich innych, spełnione przez Polaków jest w ich oczach winą nie do darowania. Kiedy ich prosić, żeby wskazali, co Polska złego zrobiła względem Rosyi, wymieniają naszą wyprawę do Moskwy. Tę zwyciężyli dawno, a odpłacili i pomścili podobno nieźle. Potem zaś wymieniają Aleksandra II i jego reformy, źle przyjęte lub nieprzyjęte. Nie chcemy już przypominać, że sama chwiejność Aleksandra II musiała odejmować wiarę w rzetelność jego zamiarów; ale to odpowiemy, że nie przyjąć dobrego, jakie nam ktoś chce zrobić, to nie jest jeszcze jego krzywdzić. To może być co najwyżej obraza, ale to nie jest krzywda. Sobie zapewne zrobiliśmy tem wiele złego, ale Rosyi nic. Dwie miary i dwie wagi były u nich w zwyczaju i w użytku bardziej niż gdziekolwiek. Widzą zawsze słusznie swoją narodową chwałę i zasługę w oswobodzeniu od Tatarów, w odparciu polskiego najazdu z Samozwańcem, w obronie swej ojczyzny od Napoleona. Zapalili się w swoim czasie do niepodległości greckiej, później do bułgarskiej. Ale rozbiór Polski mają za rzecz godziwą i prawną, a powstania polskie za zbrodnie. To, co jest przyrodzonem prawem, obowiązkiem, honorem, chwałą zawsze i w każdym przypadku, jest buntem i występkiem, kiedy jest przeciwne ich interesowi.

Od roku 1863 stało się to ich uczuciem najgłębszem i powszechnem; najszlachetniejsi, najpobożniejsi nawet zgadzają się w niem z przewrotnymi i nikczemnymi. Zmysł moralny, grunt sumienia okazywał się u nich innym jak u nas. My myślimy, że przykazania Boskie są dane i obowiązujące dla narodów tak samo jak dla ludzi; i niezaprzeczenie mamy słuszność. Pan Bóg nie powiedział nigdzie: „Nie kradnij“, „Nie zabijaj“, „Nie pożądaj cudzego“, to zakaz dla ludzi tylko w stosunkach prywatnych, ale nie obowiązuje on społeczności i państw w stosunkach międzynarodowych. Oni przez swoją wiarę wschodnią, przez swoje bizantyńskie pojęcia moralne, wzrośli w tej tradycyi, że prawa i względy świeckie są od duchownych wyższe; a przez pojęcia europejskie, zepsute pojęciami starożytnemi i reformacyą, a przyjęte w zepsutym wieku ośmnastym, utwierdzili się w poczuciu i przekonaniu, że *Racya Stanu* wszystko usprawiedliwia i ze wszystkiego rozgrzesza. Nie czuli się też zgoła winnymi względem nas. My byliśmy w ich oczach buntownikami, oni mieli prawo za sobą i sumienie spokojne!

Przy takiem zastarzałem usposobieniu i w tem uniesieniu tryumfu, które nie może ich nie upajać, trudno, by rychło poczuli, że jednak są jakieś prawa wyższe, które im nakazują postępować z nami inaczej. Tak było za Katarzyny, tak było po niej z nader małymi wyjątkami, a po roku 1863 przeszło to uczucie w nienawiść namiętną i zaciekłą.

Obecnie dają się widzieć u niektórych oznaki usposobienia lepszego. Nie przyznać tego, byłoby z naszej strony niewdzięcznie, a nie ufać i nie wierzyć, byłoby niesprawiedliwie. Bez żadnych złudzeń, bez przesadnych nadziei co do dalszego obrotu tych spraw, nie widzimy, dlaczego mielibyśmy nie wierzyć, że ten lub ów człowiek czy dziennik, czuje i myśli inaczej i lepiej.

Zmysł moralny, czy zmysł polityczny, czy może oba razem, ukazują się cokolwiek u nich zaniepokojone. Trzydzieści lat z górą dusili i tępili Polskę bez upamiętania i bez miłosierdzia. Co zrobili, czego dokonali? Czy jednego Polaka przerobili na swego? Trochę nikczemników, którymi sami gardzą, przeszło na prawosławie dobrowolnie dla karyery lub przez pochlebstwo, ale zresztą jaki rezultat był eksterminacyjnej pracy? Dużo czynowników zarobiło rangi i pensye, to prawda. Dużo Polaków zamożnych straciło mienie, a dużo Polaków ubogich straciło posady i sposób do życia, to także prawda. Pewna liczba Polaków się zepsuła, straciła i miłość ojczyzny i wiarę w Boga, to jeszcze prawda; ale i ta mała liczba nie stała się rosyjską, tylko albo anarchistyczną, albo cyniczną. Jako plon trzydziestoletnich wysileń największego państwa na świecie, to trochę skromne i chude, a pożytek niewielki. Miłość Rosyi nie poczęła się w takich warunkach: przeciwnie wzmogła się nienawiść; a przez bliższą znajomość tych wybiórków i szumowin swoich, którym Rosya oddała rządy nad nami, utwierdziło się mniemanie, że w rosyjskiem społeczeństwie nie ma nic porządnego, nic uczciwego, nic czystego. Polacy nadpsuli się trochę, niektórzy nawet dosyć; ale polskość ani nie zgasła, ani się nie zmniejszyła. Czy więc dobrą była droga, która do takiego kresu wiodła? czy nie czas zatrzymać się na niej i nawrócić? Polska nie może zwyciężyć nas, ale my nie możemy zgładzić Polski. Czy nie byłoby mądrzej zostawić ją przy życiu? Czy sama ta wielka przyszłość, jaką widzimy przed sobą z taką rozkoszą i dumą, nie stałaby się łatwiejszą i świetniejszą, gdyby z jej drogi usunąć gwałty i ciemięstwo? Czy Rosya nie wyglądałaby lepiej w oczach świata i czy nie miałaby więcej siły przyciągającej, gdyby wśród jej tryumfów nie zjawiała się Polska jak duch Banka na uczcie Macbeta? Gdyby Polacy zaświadczyli przed światem, że nie są ciemiężeni, to mogłoby mieć swoją dobrą stronę, wypłacić się nawet praktyczną korzyścią. A gdyby przez poszanowanie i sumienne stosowanie praw, przez surowość względem urzędników złych a powołanie godnych dać się naukę moralną swemu własnemu społeczeństwu, możeby to nie było źle, może z czasem wyszłoby mu na zdrowie.

Takie myśli zdają się świtać w niektórych głowach rosyjskich, dość jasnych na to, by wiedzieć, że ostatnie trzydzieści lat rosyj-

---

[1]) „Koźmian o roku 1863“. *Przegląd Polski.* Lipiec 1895.

skich rządów były wprawdzie dla Polaków straszne, ale dla Rosyi w Polsce bezskuteczne i marne. Cokolwiek z nich dalej wyniknie, widzimy je z wdzięcznością i szacunkiem dla ludzi, którzy je głoszą. Czy one rozwiną się i dojrzeją tak, że sprowadzą zwrot w postępowaniu? Jeżeli do tego przyjdzie, to nie łatwo. Usposobienie lepsze zdaje się tam ścierać z namiętnem zatwardziałem przywiązaniem do tej polityki, której doskonałym wyrazem był Katkow i jego dziennik. Te dwa usposobienia, dwa prądy, dają się rozpoznać w dziennikarstwie rosyjskiem, którego większa część, zwłaszcza od przemówienia cesarza, przybrała ton pojednawczy (w różnych stopniach i odmianach), a druga w pozorach łaskawej pojednawczości źle ukrywała tę samą zawziętość i złość. Można przypuszczać, że te same dwa prądy ścierają się ze sobą wszędzie, w rozmowach i dyskusyach ludzi prywatnych, w sferach urzędowych, w sferach rządowych nawet, wreszcie w otoczeniu i dworze cesarza. W samem postępowaniu znać pewną dwoistość, która wygląda czasem nawet na brak konsekwencyi. Z biskupów naprzykład, tylko arcybiskup warszawski miał audyencyę u cesarza, choć dwaj inni przyjechali do Warszawy. Stare rozporządzenie Hurki, nakazujące mówić z publicznością tylko po rosyjsku w biurach warszawskiego magistratu, zostało wznowione na krótko przed przyjazdem cesarza, co ogłoszono już po jego odjeździe. Tak samo rozporządzenie o wprowadzeniu języka rosyjskiego do czynności Towarzystw kredytowych miejskich.

W uniwersytecie, podczas choroby i urlopu p. Ligina, wraca, podobno bocznemi drzwiami dawny duch i rząd Apuchtina. A obok tego nietylko oznaki innego kierunku, ale bardzo realne, bardzo znaczące jego dowody, naprzykład język polski pomieszczony w godzinach nauk obowiązujących w gimnazyach. Rzecz nowa, wprowadzona już po wyjeździe cesarza, a natchniona niezaprzeczenie dobrą wolą i sprawiedliwszem uczuciem.

Który z tych dwóch prądów przeważy i utrzyma się? Tego nie wiemy my Polacy, i nie wiedzą zapewne Rosyanie; może nie wie sam książę Imeretyński i sam cesarz. Tyle pewnego, że chwila jest ważna, i że rząd, jak naród rosyjski może z niej skorzystać. Społeczeństwo polskie zrobiło z własnej woli krok, jakiego nie zrobiło dotąd do żadnego z cesarzy rosyjskich. Wycieńczone, znużone trzydziestoma laty stanu prawdziwie rozpaczliwego, nie jest ani przesadnem w swoich żądaniach, ani trudnem w przyjęciu ulg; będzie wdzięczne za każdą. Przyciągać je, ująć, jest dziś cesarzowi i rządowi rosyjskiemu łatwo. Ale łatwo także zrazić i odstręczyć. Jeżeli przejdzie jakiś przeciąg czasu bez ulg istotnych i rzeczywistych, jeżeli wexacye i upokorzenia, choćby drobne, dla zawziętej pasyi czynowników rozkoszne, ale dla Polaków przykre, drażnić ich będą dalej, to dzisiejszy stan umysłów i usposobień opadnie, wróci do dawnego poziomu, tylko wróci smutniej. Jedna część społeczeństwa polskiego opuści głowy i opuści ręce, mówiąc sobie, że nie ma co robić, a druga wpadnie w ręce propagandy i organizacyi nie powstańczej tym razem, ale anarchicznej. Jakie są te zmiany, które najlepiej, najdowodniej przekonać mogą Polaków o szczerości dobrych zamiarów rządu, zrobić na nich dobre wrażenie i ująć, nie do nas należy wskazywać. Punktacyom zresztą, programom, niby obustronnym kontraktom, jesteśmy stanowczo przeciwni Rząd rosyjski zaś wie tak dobrze jak my, o co głównie chodzi i czem może Polaków do siebie przyciągnąć. Wskazywały to nawet dzienniki, *Słowo* warszawskie i *Kraj*, a bardzo wyraźnie dał to do poznania margrabia Wielopolski w przemówieniu do księcia Imeretyńskiego. Jedno tylko powiemy: oto, że ważnych rzeczy nie zaniedbując, nie należy spuszczać z oka mniejszych: te nieraz niepotrzebnie drażnią, a przez to przeszkadzają ważniejszym, albo na odwrót małym kosztem ujmują, uspokajają umysły i ułatwiają większe zadania. Jako przykład wymienilibyśmy tu przeznaczenie, na jakie obróconym będzie fundusz, złożony przez Królestwo z powodu przyjazdu cesarza, na jakiś cel publicznego pożytku.

My zaś co mamy robić w tem dzisiejszem położeniu? Pamiętać, że z niego może się wykształcić stan pomyślniejszy, i temu nie przeszkodzić. Wiedzieć i dobrze się tem przejąć, że poprawa jeżeli nastąpi, to ani łatwo, ani prędko, ani odrazu, tylko pomału, stopniowo, nieznacznie. Nie spodziewać się zmian wielkich i zasadniczych, ale nie zapominać, że mniejsze, nie są małemi. Zrobić to, co dla nas jest szczególnie trudnem: zachować zimną krew. Jesteśmy (na nieszczęście) narodem dziwnie wrażliwym, a wśród nas dopiero najbardziej wrażliwą jest Warszawa. Lada zmiana w ciążeniu powietrza, podnosi nad miarę wysoko igłę na naszym barometrze, albo ją nad miarę obniża. Skłonni do uniesień przy lada powodzeniu, gotowiśmy przejść w zwątpienie, a przez samo czekanie w zniechęcenie. Trzeba nam cierpliwości na czekanie, spokoju na przykrości i trudności, bo te, wiemy z góry, nas nie miną. Trzeba wstrzemięźliwości w mowie i w piśmie. Ludziom i pismom trzeba strzedz się tego u nas dość powszechnego błędu, że lubimy uchodzić za lepszych niż drudzy, i dla swojej popularności często opinię wprowadzamy w błąd i sprawie publicznej szkodzimy. Trzeba nam trzymać na wodzy fantazyę i nerwy, któremi się wzajemnie excytujemy jedni drugich, do zbytecznej ufności, lub zbytecznej depresyi. Jeżeli rzeczy rozwiną się pomyślnie i doprowadzą do znośnych warunków bytu, strzedz się dworactwa, pochlebstwa, uniżenia; te odbierać muszą zawsze szacunek obcych, a ufność swoich. Jeżeli rzeczy zostaną jak były, strzedz się zniechęcenia i zwątpienia, a zdać się na Pana Boga, który jest od wszystkich mocniejszy, a „sanabiles fecit nationes“. Czy zaś zostanie jak było, czy będzie lepiej, nie cieszyć się zbytecznie tem co jest, nie spodziewać ani obawiać się zbytecznie tego, co będzie: i nie żałować tego, cośmy świeżo zrobili. Bo cokolwiek byłoby dalej, zrobiliśmy to, co dla nas dobre, cośmy w tej chwili zrobić byli powinni. Nie mamy przeto ani grzechu na polskiem sumieniu, ani plamy na polskim honorze.

St. Tarnowski.

Wystawa warzywno-owocowa.

Kraków 15 października.

Wczoraj otwarto tutaj w ogrodzie strzeleckim wystawę warzywno-ogrodniczą, urządzoną przez tutejsze Towarzystwo ogrodnicze. Wystawę urządzono w salach ogrodu strzeleckiego na wolnem powietrzu i w osobno wybudowanym pawilonie, gdzie się mieszczą warzywa. Pierwsze miejsce zajmują pośród nich okazy z zakładu dyetetycznego dr. Skórczewskiego w Krynicy. Warzywa te budzą dorosłością swą i rozmiarami ogólny podziw, zwłaszcza że hodowla warzyw na iłowatym gruncie krynickim nastręcza ogromne trudności. Zaraz drugie miejsce zajmują produkta szkoły ogrodniczej w Tarnowie, między którymi najbardziej zwracają uwagę ogromne i bardzo dobre ziemniaki. Po szkole ogrodniczej tarnowskiej następują okazy warzyw z zakładu Helzlów, który choć obliczony tylko na prywatne potrzeby, pod względem kultury stoi bardzo wysoko. Są tu ogromne głowy kapusty, olbrzymie buraki ćwikłowe i pastewne i ziemniaki ważące 1 klgr., a to wszystko wyhodowane wyłącznie z nasion produkcyi krajowej p. Freegego w Krakowie.

Obok pawilonu warzyw znajduje się na otwartem polu wystawa drzew owocowych. Pawilon otaczają karłowate drzewa owocowe, nadesłane z Francyi przez Balteta. Zaleta ich polega na tem, że gałęzie są w nich tak sztucznie rozprowadzone, iż każda z nich znajduje się w pewnej odległości od drugiej, żadna nie jest zakryta liśćmi drugiej, tak że możnaby je porównać do znanych świeczników żydowskich. W ten sposób na każdej takiej gałązce drzewka karłowatego każdy owoc, nie przytłoczony drugim, ma dużo pokarmu wewnętrznego, dużo światła i słońca, może się więc dostatecznie wykształcić. Wszystkie najdroższe, z zagranicy przysyłane owoce, wyrosły na takich właśnie karłowatych drzewkach. Różnica między owocem, hodowanym na takiem karłowatem drzewku a na zwykłem drzewie, jest tak wielka, iż niktby nie poznał, że to ten sam owoc. Przytem drzewka owe mają tę zaletę, że będąc małych rozmiarów, wszędzie pomieścić się dadzą i że na danej przestrzeni można ich stosunkowo dużo pomieścić. Są tu okazy jabłoni, złożonej tylko z dwóch gałęzi, w kształcie odwróconego kolcami do góry widelca dwuramiennego; drzewka takie pomieścić można na zewnątrz domu pomiędzy oknami i nawet tę małą przestrzeń praktycznie i korzystnie wyzyskać. Inne takie drzewka prowadzone są w linii horyzontalnej, na dwa metry długiej i pomieścić je można przy szpalerach w ogrodach. Jest to ogromny postęp w sadownictwie, zastósowany już gdzieniegdzie i u nas z powodzeniem. Z Krakowa takie drzewka karłowate wystawiła znana hodowczyni amatorka pani Grossowa.

Obok pawilonu z warzywami znajdują się jeszcze w ogrodzie szkółki szczepów owocowych Największą z nich jest szkółka barona Juliana Brunickiego z Podhorzec; zajmuje ona kilkanaście metrów przestrzeni i obejmuje bardzo cenne szczepki. Obok niej mieści się szkółka Studyum rolniczego, oraz szkółka nauczyciela p. Urbańskiego z Wyciąża, odznaczająca się silnym wzrostem szczepków, wreszcie szkółka p. Kajzara.

W sali głównej znajduje się wystawa owoców i kwiatów. Na odpowiednich miseczkach rozłożono tu 500 odmian owoców. Takich owoców nie zwykliśmy widzieć ani na placach targowych, ani w handlach, pomimo, że spożywane u nas owoce pochodzą przeważnie z zagranicy. Na pośrednictwie w handlu tymi owocami robi kilku żydów dobre interesa. Tymczasem moglibyśmy tego nie potrzebować, mając u nas w kraju możliwość hodowania owoców tak pięknych i smacznych. Największą uwagę zwracają przedewszystkiem owoce (poza konkursem) hodowli prof. dra Janczewskiego, dalej p. Stanisława Szawłowskiego z Barycza, bar. Lipowskiego z Hucisk, p. Andrzeja Lejczaka z Krakowa, p. Jerzowej Horodyskiej, ks. Ogińskiej, hr. Augusta Potockiego z Zatora, ogrodu zakładu Helclów, ogrodów krzeszowickich, Juliana bar. Brunickiego, p. Leopolda Mussila, Jana Kajzara z Mistrzowic, p. Natalii Bańkowskiej, p. Kluczyckiego i Zofii Popielówny z Ruszczy. Ogród botaniczny wstrzymał się od wzięcia udziału w wystawie; nadesłał tylko nowy bardzo dobry owoc do konfitur, t. zw. żydowskie wiśnie.

W mniejszej sali mieszczą się przetwory owocowe. Pierwsze miejsce zajmują znakomite wina owocowe prof. Kazimierza Pańkowskiego z Dublan; znawcy twierdzą, że wina te z powodu smaku i siły oraz z powodu naturalnej czystości, powinny mieć wielki zbyt w kraju wobec coraz większego niszczenia winnic przez philoxerę Obok nich należy postawić nalewki owocowe, nie ustępujące litewskim, pani Korytkowej z Suchodołów, oraz jej owoce kandyzowane i suszone, nie ustępujące w niczem sprowadzanym za drogie pieniądze z zagranicy. Niestety, brak u nas bezpośredniego zetknięcia między kupcem a producentem, główny zaś pośrednik obecny proteguje prawie wyłącznie produkt obcy. Dlatego byłoby pożądanem, aby z łona n. p. Wydziału krajowego, lub c. k. Towarzystwa rolniczego wybrano komisyę fachową, do którejby zgłaszać się mogli wszyscy producenci krajowi w dziale przemysłu rolniczego i gospodarskiego. Ta komisya miałaby obowiązek badać bliżej i w pewnych odstępach czasu jakość wyrobu i następnie zalecać go bezpośrednio krajowemu handlowi i krajowej konsumcyi, za pomocą ogłoszeń w dziennikach, lub też osobnych peryodycznych cyrkularzy zbiorowych, rozsyłanych do wszystkich kupców i ogłaszanych publicznie.

Oprócz tego znajdują się na wystawie znakomite konserwy jarzynowe z Lubyczy Królewskiej p. Kaempffego; wina malinowe, czereśniowe i porzeczkowe p. Taśbierskiej z Zakliczyna nad Dunajcem; wino agrestowe p. J. Musiała; konserwy owocowe p. Turlińskiego z Krakowa. — Jest tu także mała wystawa pszczelnicza z miodem lipcowym z pasieki w Przegini duchownej, z pasiek pp. Musiała i Sędery. Wystawa ta przyszła do skutku staraniem ks. Jarego i obejmuje także okazy ulów i narzędzi pszczelniczych.

Oprócz owoców, przetworów owocowych i jarzyn, wystawa obecna obejmuje kwiaty i rośliny. Pierwszeństwo należy się zakładowi ogrodniczemu p. Freegego, który umie hodować nietylko znakomite nasiona warzywne, ale także prześliczne kwiaty i rośliny; widzimy w jego grupie dobór roślin i kwiatów, różne wiązanki kwiatowe, suszone wieńce, bukiety makartowskie — wszystko w najlepszym smaku. Piękne wystawy kwiatów i roślin urządzili też p. Galli, zarząd ogrodów miejskich, p. Leopold Mussil i p. dr. Stanisław Larysz-Niedzielski ze Śledziejowic.

Jury wystawowe przyznało wystawcom następujące nagrody.

W dziale owoców: Dyplom zasługi p. Janowi Brandysowi z Wielkich Dróg za znalezione w jego sadach jabłka, zwane „Adam Mickiewicz“, oraz prof. drowi Janczewskiemu.

Medal złoty hr Adamowej Potockiej z Krzeszowic.

Wielki medal srebrny rządowy Zakładowi im. Helclów, oraz bar. Julianowi Brunickiemu. Medal brązowy rządowy Janowi Kajzarowi z Mistrzowic i księżnie Ogińskiej z Bobrka. Medal brązowy Towarzystwa p. Natalii Bańkowej, p. Kluczyckiemu z Krakowa, bar. Lipowskiemu z Hucisk, p. L. Mussilowi, p. Jerzowej Horodyskiej. Medal brązowy rządowy hr. Augustowi Potockiemu z Zatora Medal srebrny mały rządowy p. Zofii Popielównie z Ruszczy. Medal srebrny Towarzystwa p. Sejczakowi. List pochwalny Zarządowi dóbr Żabińce. Nadto podziękowanie wyraził komitet sędziów Studyum rolniczemu w Krakowie i Ogrodowi botanicznemu w Krakowie

W dziale sadów: medal srebrny p. Stanisławowi Szawłowskiemu z Barycza. List pochwalny nauczycielowi p. Janowi Frącikiewiczowi z Rzuchowej i 50 koron. Medal brązowy rządowy p. Ludwikowi Dihmowi z Półwsia Zwierzynieckiego. Medal srebrny pozłacany p. Karolowi Baltetowi z Freyes, za „dostarczenie Towarzystwu ogrodniczemu do rozpowszechnienia wybornych drzewek owocowych w doskonałych odmianach na pamiątkę wystawy“.

W dziale szkółek: Medal srebrny mały rządowy p. Kajzarowi z Mistowiec i bar. Julianowi Brunickiemu. List pochwalny i 20 koron nauczycielowi z Wyciąż, p. Urbańskiemu Medal srebrny Towarzystwa p Julii Grossowej. Podziękowanie od wydziału Tow. i komitetu sędziów: krajowej Szkole ogrodniczej w Tarnowie i Studyum rolniczemu w Krakowie.

W dziale warzyw: Dyplom honorowy krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie. Dyplom uznania Studyum rolniczemu w Krakowie. Medal srebrny wielki p. Stanisławowi Szarkowi za ogół wystawionych warzyw, oraz medal brązowy za warzywa, na sprzedaż produkowane Medal srebrny mały rządowy zarządowi ogrodów warzywnych w Krzeszowicach. Medal srebrny Towarzystwa dr. Skórczewskiemu z Krynicy. Medal brązowy rządowy zakładowi imienia Helclów. Medal brązowy Towarzystwa ks. Ogińskiej z Bobrka. List pochwalny i 20 koron nauczycielowi p. Zarębie z Wielogłów. Medal brązowy Towarzystwa zarządowi ogrodów w dobrach zatorskich. List pochwalny p. L. Mussilowi.

W dziale roślin ozdobnych: Medal złoty p. Freegemu. Medal srebrny rządowy p. dr. Stanisławowi Larysz Niedzielskiemu ze Śledziejowic. Medal brązowy rządowy ogrodnikowi p. Gallemu. Medal brązowy Towarzystwa ogrodowi p. L. Mussila Prócz tego sędziowie wyrazili uznanie p. Freegemu za wieńcu sztuczne i p. Malockiemu za dobór roślin, a to z tego powodu, że wieńce nie były objęte programem, a ogród miejski nie ubiegał się o nagrodę.

W dziale przetworów owocowych. Medal srebrny rządowy p. H Kaemffe z Lubyczy królewskiej. Medal złoty Towarzystwa prof. Pańkowskiemu z Dublan. Medal brązowy Towarzystwa pani Zofii Popielowej z Ruszczy. Medal srebrny Towarzystwa p. Turlińskiemu z Krakowa. List pochwalny p K. Macielińskiemu z Zastowy. Grono sędziów składało się tu z p. Korytkowej Maryi i Elżbiety Mieroszewskiej, dlatego znakomite produkta pierwszej nie zostały zalecone do nagrody.

W dziale pszczelniczym: Medal złoty X. Kazimierzowi Jaremu. Medale srebrne p. Stanisławowi Sąderze i p. Ludwikowi Urbańskiemu. Medal srebrny rządowy p. Jacentemu Musiałowi. Medal brązowy p. Janowi Marcinkowi. List pochwalny p. Michałowi Taśbierskiemu i Stanisławowi Mściwojskiemu. Medal srebrny rządowy p. Andrzejowi Średniawskiemu za ul słowiański.

Z izby sądowej.

Lwów 16 października.

(*O obrazę czci.*)

Za zbytnią zapalczywość agitatorską, nie wahającą się nawet przed rzucaniem obelg i podejrzeń na stan cały, jeżeli tylko przez to wzburzenie umysłów może być wywołane — stanął wczoraj pan Jan Stapiński, sekretarz stronnictwa ludowego i współpracownik *Kuryera Lwowskiego* przed tutejszym sądem powiatowym miej. del.

Oskarżenie opiewało na przekroczenie z §§ 487 i 492 ust. kar., popełnione przez publiczne obrażenie stanu weterynarzy galicyjskich.

Czytelnikom *Przeglądu* sprawa ta jest znaną, gdyż swego czasu zamieściliśmy w piśmie naszem sprawozdanie z zgromadzenia handlarzy nierogacizną, odbytego dnia 10 kwietnia br., na którem to zgromadzeniu p. Stapiński tak gwałtownie rzucił się na weterynarzy galicyjskich, występując wrzekomo w obronie handlarzy nierogacizną przeciw nadużyciom i szykanom weterynarzy, obwinił tych ostatnich o łapownictwo, zapewniał, że zna weterynarzy mających po 6000 zł. rocznego dochodu, z których tylko 1000 zł. jest uczciwie zarobione, „resztę czujecie panowie handlarze nierogacizną po swoich kieszeniach“; zarzucał t. zw. oglądaczom bydła, że za wystawianie paszportów przy widymowaniu bydła nieprawnie pobierają nawet po 50 zł.; „przeprowadźcie panowie wprzód — zawołał nakoniec do zebrania obradującego nad podniesieniem handlu nierogacizną w Galicyi — przeprowadźcie wprzód sanacyę stosunków weterynaryjnych, usuńcie sekatury, z jakiemi spotykacie się ze strony weterynarzy galicyjskich!“

Obecni na zgromadzeniu weterynarze, a były między nimi takie wybitne i powszechnie poważane osobistości, jak prof. Józef Kubicki, prezes towarzystwa weterynarzy galicyjskich, dr. Józef Szpilman, dyrektor szkoły weterynaryi, radzca Namiestnictwa p. Timoftijewicz i inni, oburzeni takiem wystąpieniem, zażądali od p. Stapińskiego dowodów na swoje twierdzenia. P. Stapiński jednak nie był tak skorym w dowodach, jak w napaściach, zbył tylko nastających na niego reprezentantów stanu weterynarskiego słowy: „już ja mam na to dowody“ — i niebawem opuścił zgromadzenie.

Sprawozdanie, które *Przegląd* o zajściu tem zamieścił, spowodowało, że weterynarze z całej Galicyi zasypywali listami prezesa towarzystwa weterynarzy galicyjskich, prof. J. Kubickiego domagając się od niego wystąpienia w obronie czci całego stanu weterynarzy galicyjskich. W skutek tego p. Kubicki wraz z sekretarzem towarzystwa p. Henrykiem Langiem weterynarzem powiatowym przy starostwie lwowskiem, sami także czując się ciężko obrażonymi i chcąc siebie i stan cały oczyścić od potwarzy przez p. Stapińskiego nań rzuconej, udali się do niego z żądaniem, aby wymienił nazwiska tych weterynarzy, którzy dopuścili się owych nadużyć, jakie on na owem zgromadzeniu wymienił, a z powodu których on ryczałtem wszystkich weterynarzy galicyjskich potępił. P. Stapiński prosił o zwłokę 10 dniową, na którą się obaj panowie zgodzili; gdy jednak i po 30 dniach p. Stapiński żądaniu ich nie uczynił zadość — oddali sprawę do sądu.

Pierwsza rozprawa sądowa przeprowadzona dnia 11 czerwca b. r. skończyła się na tem, że p Stapiński miał przedłożyć dowody na prawdę swych twierdzeń. Pozasądownie poczęły się jednak toczyć rokowania między p. Stapińskim a reprezentacyą towarzystwa weterynarzy, w których to rokowaniach p. Stapiński zobowiązał się ogłosić w pismach zupełne i kategoryczne odwołanie zrobionych pp. weterynarzom zarzutów. W tym celu p Stapiński napisał i przedłożył reprezentacyi towarzystwa weterynarzy oświadczenie, ale niestety było ono tak sofistycznie stylizowane, że mając być niby to cofnięciem poprzednich zarzutów, było właściwie nową obrazą stanu weterynarskiego; oczywiście nie mogło ono być wystarczającem dla oskarżycieli, którzy pragnęli opublikowaniem tego oświadczenia oczyścić stan swój w opinii całego kraju.

Wczoraj odbyła się tedy ponowna rozprawa w sekcyi II sądu miej. del. przed sekretarzem Rady p. Rylskim; do oskarżenia przyłączył się funkcyonaryusz c. k. Prokuratoryi państwa w imieniu weterynarzy rządowych. Oskarżonego bronił adw. dr. Lilien, oskarżycieli prywatnych zastępował adw. dr. Krosiński. Jako świadkowie i zarazem jako oskarżyciele prywatni przybyli na rozprawę prof. Józef Kubicki i p. Henryk Lang.

Oskarżony bronił się tem, że nie mówił o całym stanie weterynarzy galicyjskich, lecz tylko o niektórych weterynarzach. Zapewniał że co do zarzutów swych, odnoszących się do tych poszczególnych weterynarzy, ma w zanadrzu dowód prawdy, ale uważa to za środek ostateczny, którego niechętnieby chciał użyć, gdyż zniszczyłby przez to egzystencyę kilku ludzi. W celu udowodnienia tego, że słowa p. Stapińskiego skierowane były przeciw kilku jednostkom, nie zaś przeciw całemu stanowi, obrońca dr. Lilien prosił sędziego o przesłuchanie 4-ech nowych świadków. Sędzia temu żądaniu odmówił z tego powodu, że na okoliczności te przesłuchano już pięciu świadków, których zeznania są ze sobą zgodne. Wtedy dr. Lilien oświadczył, że rozstrzygnięciem tem prawa obrony zostały pogwałcone, zarzucił Towarzystwu weterynarzy gal., że nie ma ono prawa występować przed sądem w imieniu ogółu weterynarzy galicyjskich i oświadczył wkońcu, że wobec tego on i jego klient opuszczają salę rozprawy.

Po oddaleniu się podsądnego z sali, sędzia prowadzący rozprawę wydał wyrok w zaoczności, skazujący p. Stapińskiego na 6 tygodni aresztu, oraz na ponoszenie kosztów postępowania sądowego.

Kronika.

Lwów 16 października.

Pomnik Mickiewicza w Warszawie. Komitet budowy tego pomnika ogłasza, iż otrzymał w dniu 12 października urzędową wiadomość, iż car wskutek przedstawienia, uczynionego przez generał-gubernatora w dniu 3 września b. r., zatwierdził wykonany przez Cypryana Godebskiego projekt pomnika z napisem „Adamowi Mickiewiczowi rodacy“, oraz zezwolił na wystawienie go na Krakowskiem Przedmieściu, wprost ulicy Trębackiej.

Nowe stemple, opiewające już nie na guldeny i centy, ale na korony i grosze, wydane zostaną z Nowym Rokiem. Będzie ich 35 kategoryi

Kobiety na uniwersytecie W Krakowie zapisało się na uniwersytet 85 kobiet jako słuchaczki nadzwyczajne.

Konkurs na dwa stypendyum po ośmset złr. rozpisuje bankier Jakób Stroh we Lwowie, z fundacyi im. Klary Stroh. Termin wniesienia podań upływa z dniem 25 bm.

Poświęcenie kaplicy. Dnia 26 zm. odbyło się poświęcenie kaplicy obrządku łacińskiego w Dawidkowcach w parafii jezierzańskiej. Prześliczna kaplica w stylu gotyckim — na wyniosłem wzgórzu, wznoszącem się tuż obok drogi krajowej, wiodącej do Skały — jest prawdziwą tej miejscowości ozdobą. Zbudowana staraniem zacnych księży Misyonarzy z Jezierzan z ofiar publicznych, do których w znacznej części przyczynił się właściciel Dawidkowiec p. Spirydyon Wachowicz.

Aktu poświęcenia dokonał powszechnie tu kochany i ceniony ks. superyor Stanisław Tyczka, a piękną naukę wygłosił znany kaznodzieja ks. dziekan Gromnicki z Buczacza Gości przybyłych na uroczystość poświęcenia ogromna zjechała się liczba, między innymi starostowie z Borszczowa i Czortkowa.

Po skończonem nabożeństwie licznych gości podejmował p. Spirydyon Wachowicz.

Zegary transparentowe ustawione będą niebawem w rozmaitych punktach miasta Krakowa. Dla naszego miasta również bardzo by się przydały takie zegary.

Szkoła rolnicza średnia w Czerniowcach otrzymała nowy wygodny gmach, wzniesiony kosztem 80.000 zł. z funduszów krajowych W ubiegłym roku do instytutu tego uczęszczało 58 Niemców, 20 Polaków, 9 Rumunów i 8 Rusinów.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy następujące stypendya: z fundacyi familijnej Waleryana Czaykowskiego w kwocie 400 zł. dla uczniów lub uczenic szkół publicznych, krewnych fundatora; z fundacyi Jana Artymowicza w kwocie 45 zł. dla uczniów szkół średnich, krewnych fundatora; z fundacyi ś. p. Leona Boznańskiego w kwocie 150 zł. dla ubogiej dziatwy polskiej, uczęszczającej do szkół publicznych w kraju. Termin o wszystkie stypendya do 15 listopada — Rada szkolna okręgowa w Cieszanowie, Stanisławowie, Jaworowie, Mielcu, Borszczowie, Złoczowie, Tarnobrzegu, zamiejska w Krakowie, wreszcie Rada szkolna okręgowa w Gorlicach — na sto kilkadziesiąt posad nauczycielskich. Termin wszędzie do 24 listopada. — Zakład karny dla mężczyzn w Stanisławowie na posadę dozorcy więzień II klasy z płacą 260 zł. i 25 prc. dodatkiem aktywalnym oraz z pomieszkaniem i umundurowaniem. Termin do 15 listopada.

Grajzlernie. Pan prezydent miasta rozporządził, że właściciele sklepików korzennych, zwanych grajzlerniami, nie mogą zamieszkiwać izby sklepowej. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, a miejskie organa sanitarne przeprowadzą w tym względzie ścisłą rewizyę. Kto do rozporządzenia tego najdalej do końca grudnia rb. się nie zastosuje, ten utraci prawo prowadzenia sklepiku.

† **Karol Blaim,** emerytowany radzca Dyrekcyi policyi, kawaler orderu Franciszka Józefa, ozdobiony złotym krzyżem zasługi, zmarł wczoraj w naszem mieście. Osobistość to była wielce we Lwowie poważana. Jako poprzednik radzcy Krzaczkowskiego zaskarbił sobie śp. Blaim na stanowisku dyrektora policyi lwowskiej szczere uznanie wszystkich przełożonych i podwładnych, a publiczność, domagająca się od władzy bezpieczeństwa należnej opieki udawała się do Blaima z wielkiem zaufaniem, bo on swą sprężystością i wysokiem poczuciem obowiązku dokonywał w najzawilszych nieraz sprawach czynów nadspodziewanie pomyślnych. Malutki, siwy o dziarskim wyrazie twarzy, Blaim do ostatnich dni ukazywał się na ulicach miasta naszego w towarzystwie małżonki. Chorował krótko, umarł licząc lat 67. Spokój jego duszy!

Kasa dyrekcyi kolei państwowych nie będzie w dniu 19 b. m uskuteczniać wypłat z powodu przeniesienia biur dyrekcyi do nowego gmachu przy ul. Krasickich.

Skutki nieostrożności. Wczoraj w domu przy ul. Batorego l. 6 służąca Paulina Martyńska chcąc szybko rozniecić ogień pod kuchnią, polała drzewo tlejące naftą. Widocznie zbliżyła zbytnio flaszkę z naftą do ognia, bo wnet zapalona nafta rozsadziła flaszkę, a płomień ogarnął służącą i bardzo ciężko ją poparzył. Przerażona dziewczyna wybiegła do sieni z okropnym krzykiem. Zbiegli się sąsiedzi, zdjęli płonące suknie i ogień przytłumili. Martyńską opatrzyło pogotowie stacyi ratunkowej, poczem odwieziono nieszczęśliwą do szpitala; życiu jej zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Dar cesarza Wilhelma. Cesarz niemiecki Wilhelm dla korpusu oficerskiego 34. austro-węgierskiego pułku swego imienia, stojącego załogą w Koszycach, przesłał 333 par sztućców stołowych, a nadto uniform pułkownika, który nosił dziad jego cesarz Wilhelm I, jako właściciel wspomnianego pułku. Uniform ten umieszczono z wielką uroczystością w specyalnie przygotowanej szafie. W piśmie, załączonem do tego daru, cesarz niemiecki pisze: „Wypełniam ostatnią wolę mego w Bogu spoczywającego dziada, gdy zasyłam panom do przechowania dla przyszłych pokoleń, noszony przez niego paradny uniform pułkownika ulubionego mu pułku. *Wilhelm*“. Oprócz tego cesarz przesłał pułkowi swój portret w naturalnej wielkości, z własnoręcznym podpisem

Wypadek z bronią. W Wieliczce dnia 10 b. m. Edmund Pągowski, ukończony słuchacz praw, oglądając w mieszkaniu pana J. R., podówczas nieobecnego, rewolwer, strzelił przez nieostrożność przypadkowo do swego przyjaciela, Franciszka Tobiasza, kancelisty miejskiego, i ranił go śmiertelnie w jamę brzuszną. Nieszczęśliwy wśród najokropniejszych męczarni zmarł dnia 12 b. m. w klinice krakowskiej.

Rozwydrzenie wśród nocnych awanturników przekracza już wszelkie granice. W każdą niemal sobotę dzieją się czy to w śródmieściu, czy w podrogatkowych zaułkach rozmaite ekscesa, wrzasku i hałasu pełno, a policya już coraz mniej ma środków do zapobieżenia temu mąceniu spoczynku nocnego. Zanotowaliśmy onegdaj wypadek gwałtu, jakiego się dopuścili pijani i hałasujący robotnicy na policyancie Roznerze na ulicy Polnej. Obecnie dowiadujemy się, że tej samej nocy (z soboty na niedzielę) kilku pijanych drabów wałęsających się po ulicy Zamarstynowskiej — niezadowoleni, że ich policyant nazwiskiem Pełech wezwał do spokojnego zachowania się — obalili policyanta na ziemię, pobili go i pokaleczyli, a sami uciekli. Dwóch z nich, czeladników kamieniarskich, Jana Zawadzkiego i Ludwika Kalmana, osadzono już w kozie, innych jeszcze się nie udało wyśledzić.

Jeżeli policya chce spokoju i bezpieczeństwa swych funkcyonaryuszy, to pierwszą do tego drogą jest poświęcić więcej uwagi kontroli szynków, gdyż nasi szynkarze ustawę przeciw opilstwu zupełnie puścili w niepamięć.

Znakomity pianista Paderewski zakupił w powiecie grybowskim w Galicyi majątek niegdyś ś. p. Maryi Gostkowskiej, Kęsna dolna, za 130.000 zł.

Gmach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie stanie na placu Szczepańskim, na gruncie ofiarowanym Towarzystwu przez miasto. Grono obywateli wniosło było wprawdzie przeciw tej uchwale rady miejskiej protest do Wydziału krajowego, lecz Wydział tymi dniami protest ten odrzucił.

Akademicki Klub cyklistów we Lwowie urządza jutro wycieczkę do Kamionki Strumiłowej. Wyjazd o godzinie 7½ rano z placu Akademickiego, powrót wieczorem.

Wyłączenia księstwa Cieszyńskiego z dyecezyi wrocławskiej, domaga się partya Stojałowszczyków w przedłożonym na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wniosku.

Morderca kobiet. W Paryżu przytrzymano niebezpiecznego i od dawna poszukiwanego morderce Vacher'a, który mordował młode dziewczęta. Gdy na policyi dowiedziono mu spełnienia ośmiu zbrodni, morderca oświadczył, że spełnił ich więcej. Od lat trzech, co kwartał mniej więcej, napadała go nieprzeparta chęć zabicia młodej dziewczyny, co też uskuteczniał. Powodem tej manii morderczej była ta okoliczność, iż Vacher, obdarzony niepokaźną figurą, nie miał szczęścia w miłości i nigdy nie zdołał zyskać sobie sympatyi kobiet. Mścił się więc w tak zbrodniczy sposób.

Piknik odbędzie się w Jarosławiu dnia 30-go bm. w sali hotelu Victoria, staraniem obywatelstwa okolicznego. Obowiązki gospodyń pełnić będą panie Jadwiga Gnoińska, Zofia Prekowa, Zofia Szczurowska, Helena z Cieńskich Wolska i Aleksandra Ustrzycka. Komitet męski stanowią panowie: Józef bar. Banhégy, Ludwik Skarbek Borowski, Zdzisław baron Brunicki, Adam ks. Czartoryski, porucznik Stanisław Osiecimski, porucznik Stanisław Orzechowski, Lucyan Borek-Prek, porucznik Oskar Wedel i Zygmunt hr. Zamoyski. Komitet dokłada wszelkich starań o powodzenie pikniku. Spodziewani są goście z całej Galicyi, a nawet i Królestwa Polskiego. Ze względu, iż dla braku adresów wielu osobom nie mogły być jeszcze przesłane zaproszenia, komitet uprasza, by osoby chcące wziąć udział w pikniku, zgłosiły się o zaproszenie do komitetu.

„Warszawska kasa przezorności i pomocy dla literatów i dziennikarzy“ — taką nazwę nosić będzie instytucya, której projekt tymi dniami przedłożyli warszawscy literaci i dziennikarze do zatwierdzenia ks. Imeretyńskiemu. Stowarzyszenie to, jak już z nazwy wynika, zakreśla sobie niemal te same cele, co lwowskie Towarzystwo Dziennikarzy Polskich.

Zamach samobójczy. Tytus Titz, starszy komisarz Dyrekcyi skarbu, 40 lat liczący, żonaty, bezdzietny, pod l. 15 przy ulicy Łyczakowskiej zamieszkały, strzelił wczoraj w swem pomieszkaniu w zamiarze samobójczym do siebie trzy razy z rewolweru. Przywołani lekarze zajęli się ratowaniem żyjącego jeszcze Titza, lecz nie mogą orzec czy ratunek jeszcze jest możliwy. Powód samobójstwa niewiadomy.

Szkoła polska w Brazylii. W Kurytybie, mieście brazylijskiem, liczącem kilka tysięcy Polaków, poświęcono dnia 6 z. m. kamień węgielny pod budowę polskiej szkoły, która tam stanie za inicyatywą i staraniem miejscowego Towarzystwa imienia Kościuszki. To samo Towarzystwo stara się o założenie biblioteki polskiej imienia Mickiewicza, która będzie służyła nietylko mieszkańcom miasta, lecz także koloniom polskim i osadom rolnym, rozrzuconym po Paranie. W tym względzie liczą rodacy

nasi za Oceanem na naszą pomoc, podobno wkrótce ogłoszą odezwę do wszystkich wydawców z prośbą o nadsyłanie im czasopism i książek. Nie wątpimy, że datki chętnie popłyną, a biblioteka imienia Mickiewicza szybko wzrośnie i wyda błogosławione owoce dla ogólnych interesów Polski.

W sprawie kradzieży w Podhajcach otrzymaliśmy od tamtejszej zwierzchności gminnej następujące pismo: „W *Przeglądzie* z dnia 12 bm. zostało ogłoszone, jakoby tutejsza kasa gminna przez Salomona Derera na kwotę 428 zł. okradzioną została. Doniesienie to jest całkiem mylne bo Derer nie kasę gminną, lecz swych chlebodawców (kilku tutejszych handlarzy bydła) okradł i z pieniędzmi prawdopodobnie do Ameryki uciekł, a — o ile zwierzchności gminnej wiadomo — dotąd przytrzymanym nie został."

Szkoła kadetów we Lwowie. Ministerstwo wojny zakomunikowało magistratowi, iż przyjmuje do wiadomości ostatnią uchwałę rady miejskiej ofiarującej rządowi grunt pod budowę szkoły i zaprowadzenia w niej wodociągów. Ostateczna decyzya zależy od wyniku rokowań rządu z Wydziałem krajowym.

Rozszerzenie linii tramwaju elektrycznego projektowanem jest przez gminę lwowską na wielką skalę. Na wiosnę 1898, poprowadzoną będzie linia tramwaju elektrycznego przez ul. Zamarstynowską do nowej rzeźni, później zaś przez ul. Janowską aż do cmentarza i wzdłuż ul. Kochanowskiego (Rury). Magistrat uchwalił nadwyżkę dochodów odkładać corocznie na rozszerzenie linii tramwajowych.

Zmarli. Antoni Grzybowski, uczestnik powstania z roku 1863, umarł we Lwowie w 56 r. życia — W Krakowie Franciszek Łodzia Michalski, inżynier starostwa, w 47 roku życia; Juliusz Motyliński, notaryusz powiatu miechowskiego, z Królestwa polskiego. — W Karlsbadzie Marcin hr. Kalinowski-Jabłonowski, wł. dóbr, w 38 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 8 w poł. +13 R., Bar. 773 Podnosi się. Pogoda.

Rozwiązanie szarady, umieszczonej w nr. 232 *Przeglądu* brzmi: kołyska. Trafne rozwiązanie nadesłali: Helena Carewicz i ks. Sz. Guzik z Bołszowiec, Robert Nabielak z Przeworska, Józef Chudzik z Bełza, Szymon Barszcz z Tarnobrzega, Zofia Bojan z Sambora, Helena Szymańska i Bronisława Ładuńska z Toustoługa małego, Wojciech Kozubal z Mrowli, Keller z Potoka złotego, Sydonia Drohomirecka z Kossowa, Sieklucka z Koszyłowiec, Kazimierzowa Bilińska z Łanowic, Jendlowa z Grybowa, St. Asiński z Nowego Sącza, A. Ulaniecki z Dołhego Kazimierz Pieńczykowski ze Strychaniec, ks. Alojzy Bilski z Sąsiadowic, A. Tarnawski z Dernowa, Wanda Schmidt z Jarosławia, Michalina Kropodra z Zubówmostów, Wanda Uranowicz ze Złoczowa, Jadwiga Kudelka z Bóbrki, M. Znamiecka ze Stryja, Zofia Iwanowicz z Kołomyi, Wilhelm Linchardt ze Stanisławowa, Marya Szafranówna w Tarnopolu, Marceli Lisowicz i Antoni Kryciński z Krzywczy nad Sanem, Kamila Garlicka z Kałusza, Pinterhoffer z Winogrodu leśnego, K. Sułkowska z Popłowy, Józef Reichert z Dolinian, S. Myszkowska z Hruszowic, Eugenia Remizowska z Woronienki, zaś ze Lwowa: Kazimiera Bartl, Julia i Władysław Padiak, Zygmunt Miączyński, Celina Łozińska, Zofia Skibińska, Romanowa Witoszyńska, Stanisława Szumańska, Felicya Wiśniewska, Eugeniusz Reiu, Marya Arbesbauer, Marya Przestaszewska, dr. Michał Lemiszewski, Franciszek Leichter, Marya Szechowicz.

Szarada.

Pierwsza, gdy głoskę potrzebną dostanie,
Że to zwierz swojski, poznać już zdaleka.
Trzecia przeplata, gdyż to jej zadanie;
Lecz wspak, w teatrze każdy na nią czeka.
Zaś druga z trzecią w porządku celuje.
Szczęśliwy! kto się być całością czuje. *C Szcz...*

Repertuar teatru. Dziś w sobotę po poł. o g. 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Jan Kiliński", obraz historyczny w 5 aktach G. Fiszera, wieczorem o pół do 8-mej po raz 8-my „Małka Szwarzenkopf". W niedzielę po południu o pół do 4-tej „Modelka", operetka w 3 aktach Souppego, wieczorem o pół do 8-mej „Małka Szwarzenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami G. Zapolskiej. W poniedziałek po raz drugi „Wesele Fonsia". We wtorek „Małka Szwarzenkopf". We środę po raz trzeci „Wesele Fonsia". We czwartek po raz pierwszy „Kwiat miłości", operetka w 3 aktach Jana Straussa.

W nauce: „Turniej", dramat w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego i „Marya córka pułku" opera komiczna Donizettego.

Do dzisiejszego numeru *Przeglądu* dołączamy dla prenumeratorów miejscowych Prospekt na czasopismo dla informacyi i ogłoszeń pt. „Pośrednik".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Krotochwila ma pewne przywileje u publiczności, musi je mieć także i u krytyki literackiej. Zabawić, wykrzesać z codziennego życia sytuacye nieco jaskrawe, wytworzyć kolizye wyłamujące się pewną ostrością konturów obyczajowych, dokonać tego na tle jaśniejszem, choć zawsze szarem, jak szare jest życie powszednie, otulić to wszystko płaszczem różowej pobłażliwości dla błędów ludzkich i pobudzać do wesołości, do śmiechu, który choćby był pusty, zdrowszy jest jak łzy — to jest celem i to jest zadaniem krotochwili w łagodnych formach scenicznych, nie mającej pretensyi i nie sięgającej do gryzącej satyry. Taką jest właśnie wczoraj po raz pierwszy przedstawiona u nas 3-aktowa krotochwila p. Ruszkowskiego p. t. „Wesele Fonsia".

Rzecz dzieje się na wsi niedaleko Warszawy. O córkę dziedziczki stara się młody człowiek. Ale panna, jej matka i narzeczony, to ludzie gwałtownego temperamentu, więc zanim ślub związał ich losy, pokłócili się i rozeszli. Wprawdzie pan Kazimierz rozłączenie to uważał za chwilowe i przypisywał je złym wpływom przyszłej teściowej, ale ta właśnie, aby raz już skończyć, postanawia majątek sprzedać i wyprowadzić się za granicę. Sprzedaż ogłasza się w gazetach. Wskutek tego rozchodzi się wieść, że Kurniccy są w złych interesach i dlatego majątek sprzedają. Ale pan Kazimierz to dobra partya, a ponieważ w ostatnim liście do Helenki pisze, że nie wierzy w rozłączenie i dopiero wtedy w nie uwierzy, jak zobaczy Helenę odchodzącą z innym od ołtarza, więc za pomocą kuzynka Tarowskiego symulują ślub z niejakim Fonsiem, synem obywatelskim z pobliskiej okolicy, którego wszyscy nazywają „niedorajdą". Urządzają tedy wesele, nawet z muzyką, wyjeżdżają niby do kościoła, wracają i zastają Kazimierza, który z początku unosi się, awanturuje, ale później pod wpływem siostry ciotecznej Helenki, panny Wandy, łagodnieje i obojętnieje. Symulowane małżeństwo chybiło celu. Fonsio „niedorajda" zaczyna brać na kieł, a pan Kazimierz rozkochiwa się w Wandzie. Po kilku drażliwych i zabawnych scenach kojarzą się dwa małżeństwa, ale wprost przeciwne: Fonsia z Heleną i Kazimierza z Wandą.

Obok głównej akcyi, autor nagromadził sporo scen pobocznych, epizodycznych, które humorem i barwnością stanowią zajmującą ilustracyę dla całości — z pomiędzy zaś postaci, najlepiej i najoryginalniej nakreślony jest Mrozik, pisarz dworski, którego p. Feldman grał z dużym humorem i wyborną plastyką komiczną. Fonsio, mimo, że jest tytułową postacią, trzymany jest nieco przez autora na uboczu i w pewnych rysach przypomina „Męża z grzeczności", choć w innej i sztucznej sytuacyi udawanego małżeństwa. Inne postacie nie ze wszystkiem odznaczają się świeżością w samym pomyśle — ale kreślone są wprawnie, z grubą charakterystyką.

Sceniczna budowa sztuki jest bardzo zręczna, sądzimy jednak, że scen nieporozumienia, rodzaju *qui pro quo*, użył autor za wiele. Krotochwila odegraną była w raźnem, przyspieszonem tempie. Doskonale wyreżyserowana i wypróbowana szła wybornie.

Fonsia grał p. Nowacki z sympatycznem zacięciem poczciwego „niedorajdy", u którego obudza się jeszcze sympatyczniejsza energia. Podobną pod względem charakterystyki miała rolę pani Bednarzewska, która łagodną dykcyą, pewną rozpieszczoną anemią bezbarwnej na pozór postaci kobiecej nadała artystyczną barwność.

Główniejsze jeszcze role, odegrane naturalnie bez zarzutu, spoczywały w rękach pp. Cichockiej, Gostyńskiej, Czaplińskiej, Walewskiego, Ruszkowskiego, Jaworskiego, Kliszewskiego i Olszewskiego.

Publiczność, zapełniająca teatr szczelnie, bawiła się dobrze. Autora wywołano kilka razy.

Iks Ypsylon.

* **Franciszek Konarski i Adolf Inlender.** Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski. Nakład M. Perlesa. Wiedeń 1897. Pojawiły się dopiero dwa pierwsze zeszyty tego wydawnictwa, ale już z nich wnioskować można o wielkiej wartości tego dzieła, które w całości ma objąć 180 arkuszy. W zeszytach tych zauważyliśmy ogromne bogactwo wyrazów i zwrotów z jak najszerszem uwzględnieniem potrzeb codziennego życia. Ponieważ od lat kilkudziesięciu brak wielkiego dokładnego słownika polsko-niemieckiego i niemiecko-polskiego dawał się ogromnie odczuwać, gdyż dawniejsze dzieła tego rodzaju nie odpowiadały chwili obecnej, możemy rokować nowemu wydawnictwu wielkie powodzenie. Wartość dzieła podwoi jeszcze druk jasny, wyraźny i niezbyt drobny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 października.

(Z.). Bank angielski podwyższył dziś stopę procentową z $2^1/_2$ na $3^0/_0$. Spodziewano się tego od dawna, a po ostatniem podwyższeniu eskontu w Berlinie, zarządzenie to było nieuchronne. Z tego powodu wiadomość o niem nietylko nie wywołała reakcyi, lecz nie powstrzymała nawet lekkiego prądu zwyżkowego, który wytworzył się w porannych godzinach, dzięki tranzakcyom kilku ruchliwych spekulantów. Zwyżka ta obejmywała głównie kredyty, elbethale, akcye Towarzystwa żeglugi na Dunaju, praskie akcye żelazne i kilka innych lokalnych walorów. — Niepokój pewien budziły w sferach giełdowych wiadomości z Londynu, donoszące, że rząd angielski prawdopodobnie weźmie udział w zainicyowanej przez Stany Zjednoczone akcyi, mającej na celu podniesienie wartości srebra. Jakkolwiek nie ma mowy o tem, aby rząd angielski posunął swą życzliwość dla bimetalizmu do tego stopnia, iżby zezwolił na otwarcie mennic indyjskich dla nieograniczonego wybijania monet srebrnych, to jednak już ta okoliczność, że w zasadzie godzi się na zwołanie międzynarodowej konferencyi, mającej obmyśleć sposoby rehabilitacyi srebra, wywołuje w sferach giełdowych wielkie wzburzenie. Londyńscy bankierzy zwołują zgromadzenie celem zaprotestowania przeciw wszelkiej akcyi rządowej na korzyść bimetalizmu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·15, węgierskie 386·50, Anglobanki 162.—, Uniony 291·50, Bankvereiny 253·25, Länderbanki 225·—, Ludwiki 213·25, Czerniowieckie 286·50, Elbethale 260·—, Renta papierowa 102·15, srebrna 102·20, austryacka złota 123·25, austr. renta wal. kor. 101·90, węgierska złota 121·55, węgierska renta wal. kor. 99·65, dukat 5·66, 20 frankówka 9·52—, marki 11·75—, ruble 1·27¼.

Budapeszt 14 października. (Targ zbożowy). Pszenica jesienna 12·25 do 12·30, wiosenna 11·87 do 11·89, żyto jesienne 8·75 do 8·77, wiosenne 8·55 do 8·6?, kukurudza wiosenna 5·18 do 5·19, jesienna 4·50 do 4·53. Owies wiosenny 6·33 do 6·35, jesienny 6·05 do 6·07. Usposobienie było dość ożywione. Obrót wynosił około 25.000 metrycznych centnarów. Piękna pogoda.

Wiedeń 14 października. (Targ zbożowy). Ceny poszły znowu w górę, jakkolwiek ruch był dość słaby. Płacono: Pszenicę jesienną 11.98, wiosenną 11.85 do 11.87. Żyto jesienne 8.96, wiosenne 8.90. Owies jesienny 6.41, wiosenny 6.66. Kukurudza wiosenna 5.43. Rzepak na styczeń-luty 13.20 do 13.40.

Wiedeń 15 października. (Cukier) Towar surowy loco Aussig 11·77½ do 11·82½, Rafinada prima 36·— do 36·25. Secunda 35.75 do 36.—. Kostkowy pprima 37·— do 37·25, secunda 36·75 do 37·—. Cukier kostkowy loco Wiedeń prima 13·— do 13·50.

Spirytus. Za towar kontyngentowany loco Wiedeń płacono 18·40 do 18·60.

Nafta (za 100 kilo) kaukaska transito loco Tryest 4·25 do 4·50, krajowa 16·— do 16·25, jasna 16·75 do 17·—, cesarska 18·— do 18·50, amerykańska 20·75 do 21·25 wszystko loco Wiedeń.

Kawa Santos Superior 53·— do 57·—, Portorico 110·— do 128·—, Jawa 105.— do 135·—, Menada 160·— do 190·— loco Tryest.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 16 października 1897.

Z powodu żywszego na pszenicę i żyto popytu ceny produktów tych uzyskały nieznaczną zwyżkę, również co do spirytusu usposobienie lepsze, natomiast chmiel bez popytu, a ceny tegoż tylko nominalne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·75 do 11·—, żyto gotowe 7·50 do 7·75, owies obroczny 6·50 do 6·75, jęczmień 6·50 do 8·—, rzepak 12·50 do 13·—, lnianka 0·— do 0·—, groch 6·75 do 9·50, wyka 0·— do 0·—, bobik 5·50 do 5·80, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza nowa 6·— do 6·30, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. 45·— do 50·—, koniczyna czerwona 35·— do 42·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 18·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 16·25 do 17·—, spirytus na termina 14·25 do 14·50.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 15 października

Pomimo, że roboty około zasiewów są prawie ukończone, dowozy zboża nie zwiększają się wcale, a producenci, przekonywując się w miarę omłotów jak dalece wydatki są małe, nietylko co do ustępstw nie są skłonni, ale nawet podnoszą swoje żądania. W tych warunkach celne gatunki po cenach wysokich są poszukiwane, a średnie i poślednie ziarno znacznie taniej, ale również dość łatwy napotyka odbyt.

Płacono: pszenicę białą 10.50—11·40, czerwoną 10.60—11·80, żółtą 10·60—11·70; żyto 8·10—8·70, jęczmień browarny 7.00—8·50, na paszę 6·00—6·65, owies 6·70—7·25; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 16 października. (Posiedzenie Izby posłów). W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, po przeprowadzeniu kilka głosowań imiennych nad sprawami formalnemi, przystąpiła Izba do porządku dziennego, a mianowicie do rozpraw nad wnioskiem p. Hohenburgera i Wolfa o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia za rozpisanie znanego poufnego okólnika do władz politycznych w sprawie nadzoru zgromadzeń publicznych.

Pierwszy zabrał głos p. Russ (liberał) i w długiej, bardzo namiętnej mowie atakował hr. Badeniego i dowodził, że on wydając wspomniany wyżej reskrypt, przekroczył ustawę; za to powinien być postawiony w stan oskarżenia. Zdaniem p. Russa reskrypt ów z dnia 2 czerwca posiada wszelkie cechy charakteryzujące teraźniejszy rząd, a mianowicie: gwałt, brak szczerości, prawdomówności i zadziwiającą nieznajomość zachodnio-europejskich stosunków kulturnych. Galicyjska praktyka administracyjna nie może być cierpianą w Austryi zachodniej. (Huczne oklaski na lewicy; zaprzeczenia na prawicy). Dalej bardzo rozwlekle omawia p. Russ historyę rozporządzeń językowych, zarzuca hr. Badeniemu, że nie dotrzymał danych Niemcom przyrzeczeń, a mowę swą kończy zapowiedzią, że jeżeli dziś praktykowana, oparta na regulaminie Izby obstrukcya nie wystarczy do zwalczenia panującego dziś systemu rządowego, to Niemcy chwycą się ostrzejszych środków, będą robili rządowi większe niż dotąd awantury, a rozgrzeszenie za to otrzymają od najwyższej instancyi ich politycznego sumienia, od ludu niemieckiego. (Oklaski na lewicy).

Po mowie p. Russa, liberał p. Funke, wstępujący z zapałem, godnym lepszej sprawy, w ślady krzykacza Schönerera, sprowokował tak wielką awanturę, że przewodniczący p. wiceprezydent Abrahamowicz widział się zmuszonym przerwać na 20 minut posiedzenie.

P. Funke postawił wniosek, aby Izba uchwaliła na podstawie regulaminu wezwać hr. Badeniego, aby znajdował się w Izbie podczas całej dyskusyi nad wnioskami o postawienie go w stan oskarżenia i żądał, aby nad tym wnioskiem głosowano imiennie.

P. wiceprezydent Abrahamowicz oświadczył, iż wniosku tego, jako przeciwnego regulaminowi, nie może poddać pod głosowanie i udzielił głosu następnemu mówcy p. Kozakiewiczowi.

Oświadczenie to wywołało ogromną burzę na lewicy.

Posłowie opozycyjni zaczęli krzyczeć: Nikomu nie damy przemawiać, wprzód głosować. Pp. Pergelt, Russ, Gross i inni, z regulaminem w ręku biegną ku trybunie przewodniczącego i mówią coś do niego. Wszyscy posłowie opozycyjni powstają ze swych miejsc, a niektórzy z nich biją o swe pulty pięściami lub wyciągniętemi z pultów szufladami. Hałas w sali taki, że aż uszy rozdziera.

P. Abrahamowicz dzwoni i wreszcie udaje się mu na chwilę zaprowadzić spokój. Korzystając z tego, mówi: P. Kozakiewicz ma głos.

Słowa te wywołują znów nowy hałas. — W rękach posłów opozycyi pojawia się więcej szuflad, któremi zapamiętale bili o swe pulty, wołając: Nie damy nikomu przyjść do głosu, głosować wpierw, głosować! — Lewa strona sali robi wrażenie, jakby się w niej znajdowali żacy szkolni, swawolący podczas przerwy między godzinami, a nie poważni reprezentanci ludu, prawodawcy austryaccy.

P. Wolf woła: Cała sprawa jest już nam za nudną. Kathrein powinien tu przyjść, nie chcemy galicyjskiego wiceprezydenta. Nie jesteśmy w Armenii.

P. Prade do p. Abrahamowicza: Idź pan sobie z powrotem do Galicyi.

P. Dyk (młodoczech) do Pradego: Wstydź się pan! Co za zachowanie się! Pan powinieneś szanować prezydyum.

P. Steinwender (niemiecki narodowiec) do Dyka: Cicho siedź pan, panie Dyk i miarkuj się!

Kłótnia między posłami przybiera coraz większe rozmiary, a wszyscy cisną się koło trybuny prezydyum tak, że p. Kramarz musi ich od trybuny usuwać. Wreszcie udaje się p. Abrahamowiczowi znów przywrócić spokój i korzystając z niego, odczytuje §. 20 ustawy o Radzie państwa, który powiada, iż obie Izby mają prawo domagać się obecności ministrów w Izbie. (Głosy: A więc?)

P. Abrahamowicz wzruszając ramionami i wskazując na siedzących przed nim ministrów Gleispacha i Bilińskiego mówi: Ministrowie są tu, a ponieważ nie mamy prawa żądać, aby specyalnie hr. Badeni pojawił się tu w Izbie, przeto udzielam głosu p. Kozakiewiczowi

Wywołuje to znów nowy hałas, który przyjmuje formy tak brutalne, iż p. Abrahamowicz przerywa na 20 minut posiedzenie. Lewica zarządzenie to przyjmuje hucznymi oklaskami.

Po przerwie zagaja p. Abrahamowicz na nowo obrady. Ponieważ podczas przerwy hr. Badeni przybył do Izby i zajął swe miejsce na ławie ministrów, przeto lewica dalej nie wyprawiała hałasów, lecz pozwoliła przemówić p. Kozakiewiczowi. Jest to pierwsza mowa, jaką ten poseł wygłosił w Radzie państwa. Nie zrobiła najmniejszego wrażenia. Wypowiedziana była tak cicho, iż nietylko na galeryach, ale nawet w Izbie w dalszych ławkach słychać jej nie było.

P. Kozakiewicz podniósł na wstępie, iż dlatego wpisał się jako mówca przeciw wnioskowi że nie może się zgodzić z jego motywami. Dziwi go to, że z powodu wydania reskryptu z dnia 2 czerwca, mógł być uczyniony wniosek o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia, tembardziej, że reskrypt ten zupełnie odpowiada ustawie z dnia 12 grudnia 1867 r. i instrukcyi ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 13 kwietnia 1889 r.

Socyalni demokraci sądzą, że jest mnóstwo innych, uzasadnionych przyczyn, które popierają wniosek o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia. Przedewszystkiem jedną z przyczyn jest zamiar, w jakim ten „poufny okólnik" został wydany. Socyalni demokraci w wydaniu tego okólnika dopatrują się podstępu, chociaż p. prezydent gabinetu temu zaprzeczył.

„My socyalni demokraci, — rzekł — chociaż reskrypt ten skierowany jest przeciw naszym politycznym nieprzyjaciołom, mamy obowiązek bronić wolności ludu. Rząd chce wszelkimi środkami przydusić głos ludu i podeptać jego wolność, a to już jest dostateczny powód do postawienia wniosku o oskarżenie.

„Reskrypt, o którym mowa, wzywa władze, aby nieprzyjaznych dla rządu mowców, przemawiających na zgromadzeniach ludowych, wsadzały wprost pod klucz. Takie rzeczy działy się już i przed reskryptem bardzo często w niektórych prowincyach. Jeżeli p. prezydent gabinetu wystawia tu piękne świadectwo urzędnikom, to przez to samo daje on im rozgrzeszenie za to wszystko, co zdziałali, za wszystkie wykroczenia, które popełnili podczas wyborów przeciw woli ludu i przeciw wolności głosu.

„Czy mają prawo ci panowie, którzy uczynili wniosek o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia, czynić takie wnioski? Jakżeż to było z wolnością zgromadzeń ludowych dawniej podczas koalicyjnego ministeryum lub pod rządami hr. Taaffego? (P. Verkauf (socyalista) woła: A pod rządami Giskry!) Ci sami panowie, którzy dziś oskarżają prezydenta gabinetu o wydanie tylko tajnego reskryptu, głosowali za zaprowadzeniem stanu wyjątkowego w Wiedniu i Pradze, ci sami policyanci, na których się dziś skarżą, za wolą tych panów strzelali na ulicach Wiednia i Pragi do robotników, pod rządami tych liberalnych panów tak samo traktowano robotników bagnetami i szablami, jak dzisiaj. Jakżeż więc mogą ci panowie stawać rzekomo w obronie wolności zgromadzeń i czynić wnioski o postawienie hrabiego Badeniego w stan oskarżenia?

„Podczas dyskusyi nad adresem słyszeliście panowie o autonomistach, o austryackich Jagiellonidach. Są to właśnie ci ludzie, którzy kierują rządem w ten sposób, w jaki on dziś rządzi."

W dalszym ciągu skarżył się p. Kozakiewicz na postępowanie władz podczas wyborów w Galicyi. „Podczas procesu dawidowskiego — rzekł — wyszło na jaw, że do księży w tym okręgu wyborczym został wydany tajny reskrypt, w którym było powiedzianem, że Kościół i wszyscy księża katoliccy będą w niebezpieczeństwie, jeżeli wybrany zostanie kandydat opozycyjny. W ten sposób usiłowano wpłynąć na duchowieństwo, aby ono głosowało i agitowało przeciw opozycyjnemu kandydatowi. Tajnego tego reskryptu, o którym powyżej wspomniałem, nie wydał rząd, lecz p. Dawid Abrahamowicz (słuchajcie! słuchajcie! z ław socyalistów) prezes Rady powiatowej lwowskiej."

Mowę swą zakończył p. Kozakiewicz zapewnieniem, że socyalni demokraci zawsze znajdą się tam, gdzie toczy się walka o wolność ludu. (Oklaski z ław socyalistów).

Następny mówca p. Schuecker (liberał) mówił głównie o zajściach w Chebie. Po jego przemówieniu dalszą dyskusyę odroczono.

Minister skarbu dr. Biliński odpowiedział na interpelacyę pp. Kareisa i Weisskirchnera w sprawie badania przez władze w niektórych wiedeńskich dzielnicach zeznań kontrybuentów złożonych w sprawie podatku zarobkowego.

Izba przyjęła do wiadomości zrzeczenie się przez p. Kiesewettera (socyalisty) mandatu członka komisyi budżetowej.

Następne posiedzenie we wtorek.

Wiedeń 16 października. Komisya budżetowa prowadziła wczoraj wieczorem obrady nad sprawą niesienia pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi i nad przedłożeniem w tej sprawie rządu, oraz nad wnioskami nagłymi, postawionymi w izbie poselskiej. Postanowiono wybrać dla tej sprawy subkomitet, w którym ma być reprezentowany każdy kraj koronny. Z Galicyi wybrano do tego subkomitetu p. Eugeniusza Abrahamowicza. Subkomitet ten zaraz się ukonstytuował, wybierając przewodniczącym p. Fuchsa.

Praga 16 października. Tutejszy *Hlas Naroda*, organ stronnictwa staroczeskiej szlachty feudalnej, podał sensacyjną wiadomość, iż w kołach parlamentarnych krążyła wczoraj pogłoska, że hr. Badeni chce się podać do dymisyi i że w tym celu udał się wczoraj wieczorem do Cesarza do Pesztu. Dalej donosi to pismo, iż w kołach parlamentarnych wyrażono opinię, że jeśliby hr. Badeni ustąpił, to albo Niemcy zaniechaliby obstrukcyi i zgodzili się przystąpić do uregulowania kwestyi językowej na podstawach wniosku barona Dipaulego, albo gdyby obstrukcyi nie zaniechali, wówczas przyszłoby do steru ministeryum urzędnicze, zapewne z br. Gautschem na czele. Hr. Badeni, według *Hlasu Narodu*, ma być rozgoryczony tem, że żaden z młodoczechów nie zapisał się do głosu przeciw wnioskowi o postawienie go w stan oskarżenia.

Londyn 16 października. Robotnicy zatrudnieni w fabrykach maszyn i kotłów parowych ogłosili zmowę, a minister Chamberlain oświadczył, że mięszać się do tej sprawy nie będzie, ponieważ nie proszono go o pośrednictwo.

Londyn 16 października. Wiele wybitnych ajentów giełdowych i kupców wniosło do kanclerza skarbu memoryał, domagający się natarczywie zatrzymania waluty złotej; również banki kanadyjskie nadesłały podobny memoryał, protestujący przeciwko temu, aby bank angielski część swej rezerwy przechowywał w srebrze. (Por. wiedeńską korespondencyę giełdową w części ekonomicznej dzisiejszego *Przeglądu*. (*Przyp. red.*)

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 16 października. M. hrabia Rey z żoną z Przyborowa St. Rosicki z Schodnicy. K. Schima z Wiednia. Ks. M. Rudeński z Drohobycza. Major J. Teufel, dr. J. Hilke i R. Nasko z Kołomyi. Dr. M. Starzewski z żoną z Stanisławowa. St. Kaczyński i dr. J. Galant z Zagórza. M. Klein z Klosterneuburgu. Dr. Schenker i dr. J. Kohl z Przemyślan. H. Klein z Königshütte. L. Pilzer z Krakowa. J. Pilzer z Sambora.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 października. R. Truskolaska z Banunina. L. Paygertowa z Streptowa. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. D. Pogłodowski z Sudkowic. Wł. Makomaski z Polski. B. Rozwadowski z Turówki. Dr. K. Rumszewicz z Kijowa. St. Załęski z Kałusza.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 października. R. de Elworthy z Elizabetgradu (Rosya). J. Komornicki z Drohobycza. M. Berezowska z Żydaczowa. A. Adamski z Bóbrki. Dr. J. Binder z Tarnopola. J. Niederhoffer i A. Urich z Wiednia. G. Berkhausen z Bukaresztu. M. Goldenrig z Wrocławia. J. Reiner z Budapesztu.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 16 października. Dr. Jamiński z Rawy ruskiej. Dr. S. Kiniower z Brodów. J. Stryer z Saaz. M. Sobel z Drohobycza. W. Jaworski z Doliny. K. Strzelecki z Spasa. M. Koczurba z Jaworowa. S. Pachulski z Stanisławowa. N. Bobrzyński z Rumunii. K. Orłowski z Warszawy. M. Witosławski z Witosława.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 15 października. Ar. Fangor. radzca sądowy i dr. S. Kehlmann, adwokat z Czerniowiec. Adw. dr. J. Dąbrowski z żoną z Doliny. O. Hebron z Lipska. J. Braun, F. Schweitzer. Os. Ragendorfer i J. Scholz z Wiednia. F. Volz z Pragi. E. Bladowski z Czerniowiec. E. Majewska z Król. Polskiego. T. Kłodzianowska z Persyi. K. Fescharek z Opawy. Z. Pawłowski z Żółkwi. A. Kleinmann z Brodów.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 16 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212·50 do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 28?·— do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97·60 do 98.30, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·50—98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.— do 97.70, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.40 do 98.10, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.26·80 do 1·27·80. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 15 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 353.06, węgierskie akcye kredytowe 386·00, anglobanku 162.50, bankvereiny 252.00, unionbanku 292.00, laenderbanku 225.50, staatsbahny 334.00, lombardy 82.87, elbethale 259.75, akcye tytoniowe 147.00, rima 254.00, alpiny 129.25, renta majowa 102.17, renta koronowa węgierska 99.65, losy tureckie 62.10, marki 58.82, ruble 127.05.

Wilhelm Kandel, dawniej
JAKOB HALBER
ulica Krakowska l. 14. (róg Ormiańskiej).

86)

KTO WINIEN?

POWIESC

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

Szkarłatna fala rumieńca zalała twarz i czoło Izy, która szybko jakby zawstydzona, odwróciła głowę. Dłoń jej zadrzała w uścisku ręki Haldimonda; wycofała ją łagodnie i prostując się z pewną godnością rzekła:

— Nie masz pan prawa zadawać mi podobnego pytania. Powiedziałam panu prawdę. Nie wyjdę nigdy zamąż. Będę się opiekować moim drogim ojcem dopóki żyć będzie, a jeżeli — go stracę — kiedyś — to — to mam nadzieję, że Bóg zaopiekuje się mną.

Cały sztuczny spokój opuścił ją w jednej chwili i błękitne oczy jej zatonęły we łzach

— Żegnam pana — rzekła spiesząc ku drzwiom. Nie towarzysz mi. Wolę być samą...

Artur Haldimond posłuchał jej niechętnie.

— Widzę jak rzeczy stoją, — pomyślał w duchu. Jakiegokolwiek rodzaju jest jej cierpienie, dotyczy ono więcej ojca niż jej samej. Zadaniem mojem będzie zbadać tę tajemnicę i zapobiedz złemu.

W pół godziny potem opuścił leśniczówkę z sercem pełnem nadziei, bo szkarłatny rumieniec Izy, i twarz jej odwrócona szybko przed badawczem spojrzeniem jego oczu, zdradziły przed nim tajemnicę, że serce dziewczęce uznało nowego władcę, i że Morton nie panował już w niem niepodzielnie.

ROZDZIAŁ XV.

Morton Blake wrócił tego dnia do domu utwierdzony w przekonaniu o winie sir Everarda. Przekonanie to wbrew jego woli zakorzeniło się w jego umyśle i wzrosło z czasem. Opowiadanie Shafto Jebba o śladach kopyt drugiego konia dostrzeżonych przez niego na miejscu wypadku, zgadzało się dziwnie z historyą znalezionej podkowy, a tajemnicze zniknięcie grooma potwierdzało niejako jego zeznanie, gdyż dawało pole do przypuszczenia, że było w czyimś interesie usunąć go z miejsca. Spowiedź Łucyi Greene na śmiertelnem łożu, stawiając jak obraz przed oczami Mortona tragiczne okoliczności śmierci jego ojca, wyjaśniała do reszty tajemnicę zdradzonego a do szaleństwa rozkochanego męża, który w ten okrutny sposób pomścił się na wiarołomnym przyjacielu.

Pomimo czci swej dla pamięci ojca którego straty nie przestał nigdy opłakiwać, Morton jako mężczyzna nie mógł odmówić litości mordercy. Gdy dwaj współzawodnicy spotkali się byli twarzą w twarz na placu honorowej walki, a kochanek zginął był z ręki pokrzywdzonego męża, świat nie byłby śmiał potępić zwycięzcy. Należało przypuścić, że Walter Blake nie uległ bez walki i że bronił życia swego do ostatka. Rola podstępnego zabójcy nie licowała z charakterem i wychowaniem sir Everarda. Ale, że ręce jego skąpane były w krwi ofiary, że człowiek, który tylko co umarł w więzieniu Portland, niewinnym był zbrodni o którą się oskarżył, o tem Morton był najmocniej przekonanym. Przypomniał sobie z jaką niechęcią sir Everard przyjął zeznanie włóczęgi, jak gotów był ułatwić mu ucieczkę, i jak niedowierzającym pozostał do końca sprawy. Nie zatarł mu się też dotąd w pamięci widok trupiej bladości, jaką powlokła się twarz jego, gdy stał w loży świadków a imię zmarłej żony jego wzmiankowane zostało w procesie.

Teraz, powiedział sobie, wie już, że sir Everard a nie kto inny był zabójcą. Nie było to już kwestyą podejrzenia ale przekonania. Było to więcej niż przekonanie bo — pewność, niezbita i poparta faktami.

Cóż więc pozostało mu czynić?

Humphrey Vargas umarł. Sprawiedliwość względem niego nie wymagała więc już ofiary ze strony żyjących: O nim nie było już mowy; bo choć pani Barnard przez wzgląd na swoje dzieci pragnęła oczyścić pamięć ojca, nie godziłoby się było poświęcać spokoju całego życia Izi, dla zadowolenia wrażliwych uczuć córki włóczęgi.

— Dzieci pani Barnard muszą się z tem pogodzić, — rozmyślał w duchu Morton. Dziadek ich z własnej woli ściągnął na siebie tę hańbę będąc już poprzednio złodziejem i pijakiem. Nie do mnie należy zmywać tę plamę na ich tarczy rodowej.

Dwa względy miał on obecnie na uwadze: przedewszystkiem chciał ochronić honor ojca przed niedyskretną ciekawością publiczną i rozgłosem dziennikarskiej prasy. Byłaby to smutna zemsta, gdyby dla wtrącenia winowajcy do więzienia stargał pamięć zmarłego, wyjawiając światu jedyny czyn nieuczciwy życia, które zresztą pozostało wolne od wszelkiego zarzutu. Powtóre przez wzgląd na Izę, której nie przestał uważać za najsłodszą i najczystszą istotę pod słońcem, pragnął oszczędzić jej ojcu rozgłośnego skandalu, choć wrzał żądzą zmiażdżenia w proch jego pychy i rzucenia mu w twarz przekleństwa osieroconego syna.

Błądził po lesie aż do zmroku, rozmyślając nad tem, co mu czynić wypada i w jaki sposób pogodzić różnorodne swoje obowiązki. Ambicya jego i chęć stania się użytecznym ludziom swojego pokolenia, zbudzoną w nim została na nowo przez Elżunię Hardman. Życie, które niedawno jeszcze wydało mu się nieznośnym ciężarem, nabrało nowej wartości w jego oczach. Zabrał się był gorliwie do pracy, z całym zapałem młodzieńczej i energicznej natury, a świat przestał wydawać mu się pustkowiem, choć zorza pierwszej miłości nie ozłacała już dni jego. Powiedział sobie, że są inne jeszcze rozkosze, inne szersze cele, dla których warto człowiekowi żyć: zadowolenie wynikające ze spełnienia pożytecznego dzieła i uczucie tryumfu odniesionego w dobrej sprawie.

Wybory w Blakfordzie miały wkrótce nastąpić, i wiadomem już było w tem ruchliwem, przemysłowem mieście, że Morton Blake zamierza postawić swoją kandydaturę. Przemowy jego w Highclere i broszura o przymusowej edukacyi zjednały mu wielu przyjaciół wśród bardziej oświeconych jednostek klas roboczych. Nie był on człowiekiem, któryby zadowolnił krańcowych radykałów. Żywił wprawdzie najgłębsze współczucie dla pokrzywdzonych, ale we współkach przemysłowych widział pewne ujemne strony i niebezpieczeństwa w przyszłości, które przeważały korzyści chwili bieżącej. To też otwarcie oświadczył się przeciw systemowi i tem znów naraził się części ludności, składającej się przeważnie z robotników. Ale miał on odwagę swoich przekonań i gotów był bronić ich do upadłego wobec opozycyi wszystkich zacofańców.

Elżunia upewniła go o powodzeniu, zaręczając, że w Blackfordzie potrafią go zrozumieć i należycie ocenić; ostatnimi zaś czasy przyszedł on bezwiednie do przekonania, że miss Hardman była najrozumniejszą osobą jaką znał.

— Ma tak dobrze zrównoważony umysł i taki spokojny, beznamiętny sąd o rzeczach, że wątpię, aby się dała wprowadzić w błąd przez przyjaźń dla mnie — mówił sam do siebie. — A choćby przez samą wdzięczność za jej dobroć, powinienem posłuchać jej rady.

Rozmyślał on wiele nad Elżunią ostatnimi czasy, poświęcając jej wszystkie myśli, które nie były pochłonięte zbrodnią sir Everarda i nadchodzącymi wyborami. Był on przejęty do głębi wdzięcznością dla niej za jej bezprzykładne poświęcenie dla niego w czasie choroby. Chciał jej w dotykalny jakiś sposób dowieść swego uznania, to też tego wieczora jeszcze postanowił zasięgnąć w tej mierze rady ciotki Dory.

Przechadzali się po ogrodzie, przyglądając się sztamowym różom, z hodowania których miss Blake czerpała wielką chlubę dla siebie. Panienki grały w lawn tennisa z lordem Beville i Fanią, która od choroby Mortona zostawała z nim na mniej poufałej stopie, niż dawniej. Wiedział on, że zaprzyjaźniła się serdecznie z Izią, unikał też rozmowy z nią, któraby doprowadziła do wzmianki jej imienia. Fany spostrzegła, iż stronił od niej. Martwił ją i drażnił jego chłód, ale zbyt była szlachetną, aby się gniewać na niego.

— Był czas, kiedy zimne jego spojrzenie raniło mnie w serce jak sztyletem — mówiła do siebie. — Ale minęły te czasy. Morton przestał być całym światem dla mnie. Dziwię się nawet sama sobie, że mogłam dbać o takiego zwyczajnego człowieka.

— Ciociu — zapytał nagle Morton, przystając przed wspaniałą różową centofolią — czy Elżunia ma jakie pieniądze własne?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.